№ 50. Warszawa, dnia 11 Grudnia (29 Listopada) 1886 r. Rok VI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Zapowiedź na rok 1887.

Prawda pójdzie dalej w tym samym kierunku, który dla niej od początku wytknęły zasady redakcyi i sześcioletnie doświadczenie. Jak dotąd, pracować ona będzie nad wzmacnianiem duchowych i materyalnych sił swojego społeczeństwa, nad demokratyzacyą pojęć, nad apostolstwem wiedzy, nad obroną ciągłego i swobodnego rozwoju myśli i pracy ludzkiej, nad tem wszystkiem, z czego się tworzy *postęp*. Modelem naszym nie jest ani asceta, ani świętoszek, ani wyznawca teoryi, głoszącej — jak powiedział pewien filozof — że jedni ludzie rodzą się z siodłami na grzbietach a drudzy z ostrogami u pięt, ani organista, wygrywający hymny pochwalne klerykalizmowi, ani strażnik, zamykający rogatki literatury przed wszelką ideą nową, ani — z drugiej strony — fanatyk socyalistyczny, zacieśniający wszystkie zagadnienia czasu do zatargów kapitału z pracą i spraw robotniczych, usiłujący spalić wytwory cywilizacyi i z jej popiołów wyprowadzić feniksa przyszłości — lecz wzorem naszym jest człowiek zupełny, we wszystkich uzdolnieniach swoich rozwinięty, powijakami jak dziecko lub mumia nieskrępowany, człowiek z jasną i trzeźwą głową, z gorącem i szlachetnem sercem, obywatel kraju i członek ludzkości, taki, jakim być pragnął grek klasyczny, jakimi być pragnęli humaniści nowożytni, jaki pozostanie ideałem wszystkich czasów. Modne a bezmyślne hasła nas nie uwodzą: liberalizm w całej Europie nie jest pieszczochem obecnej pory, z prawego i lewego krańca spadają nań ostre i tępe strzały, pod jego chorągwią zła wola istotnie nagrzeszyła dużo, ale ten sztandar, chociaż obryzgany i podarty, powiewa i ciągle powiewać będzie w walkach cywilizacyjnych, bo na nim są godła święte i nieśmiertelne. Wyraz bywał wielokrotnie nadużytym, ale idea, która się nim ochrzciła, pozostała czystą. Jest to idea samorządu jednostki w sprawach osobistych, oświaty powszechnej, wiedzy niepodległej, pracy uszanowanej, sumienia niepogwałconego, moralności rzetelnej — itd. Zawsze były to i będą dobra dla człowieczeństwa cenne. Między wykrętnym i zwyrodniałym liberalizmem politycznym i ekonomicznym, który na Zachodzie zaprzedał się samolubstwu i karmi go cudzą krzywdą, między tem sobkowstwem drapieżnem i ustrojonem w szychy i świecidła, a najnowszem zbawicielstwem świata, oddychającem nienawiścią i działającem zagładą, pozostał jeszcze mocny i odżywczy prąd liberalny, który nie paraliżuje i nie burzy, lecz doskonali, odżywia i odradza. Prąd ten przenika **Prawdę**. Nie jest ona młotem sekciarskiej kuźni, nie jest organem jakiejś klasy społecznej, lecz organem inteligencyi, ludzi światłych i umysłowo wyzwolonych, widzących siłę i szczęście własne i ogólne w rozwoju wszystkich czynników postępu, bez względu na to, do jakiej warstwy narodu ci ludzie należą.

Dowodów uznania i sympatyi w sześcioletniej pracy zebraliśmy dużo; przeciwważają one nam szalę gniewów i zniesławień na tyle, że wystarczą jako zachęta do usiłowań dalszych. Pismo nasze narodziło się z potrzeby i wraz z nią istnieć będzie. Ta łódź, choć skromna, zna burze, zna skały podwodne, zna korsarskie napaści, ale także zna swoją budowę, ster i drogę.

W roku przyszłym, obok znacznego wzmocnienia zastępu współpracowniczego, o czem czytelnicy wkrótce się przekonają, wydawnictwo nasze rozszerzy swój zakres bez podniesienia ceny prenumeracyjnej. Oprócz dodatków kwartalnych, abonenci nasi otrzymają drugi dodatek, mianowicie:

Historyę wieku XIX.

Będą to z poważnych źródeł poczerpnięte i przedmiotowo zarysowane dzieje: polityczne, społeczne i umysłowe naszego

stulecia aż po rok bieżący. Bez przesady rzec można, że wiek XIX jest ogółowi najmniej znany, gdyż na jego progu zatrzymują się i wykłady szkolne i zwyczajne podręczniki. To też ludzie, którzy bądź nie byli współczesnymi świadkami zdarzeń tego okresu, bądź nie badali ich starannie, co chwila potykają się o nieznajomość ich. Książka nasza, przedstawiwszy w treściwym i wyrazistym obrazie ostatni rozdział historyi nowożytnej, którego wypadki odbijają się ciągle echem w naszem życiu i wiążą się z jego biegiem obecnym, zaspokoi, jak mniemamy, ważną potrzebę. Zawierać ona będzie około 40 arkuszy druku, a wyjdzie w dwu częściach. Pierwszą, 25, otrzymają abonenci, którzy prenumerowali **Prawdę** *przez rok cały*, przy końcu grudnia 1887, a drugą, tj. arkuszy 15, abonenci, którzy prenumerowali pismo nasze przez półrocze 1888 r. Będzie to więc dodatek *półtoraroczny*.

Dając rocznie 78 arkuszy tygodnika, 24 arkusze dodatku kwartalnego (*Społeczeństwa zwierzęce*) i 25 nadzwyczajnego (*Historya XIX w.*), *razem 127 arkuszy* druku za rs. 8, sądzimy, że nam wolno nazwać pismo nasze *taniem*.

Dla ułatwienia nowym abonentom możności nabycia dodatków dawniejszych, cenę ich, która w handlu księgarskim pozostaje niezmienioną, zniżamy do połowy, mianowicie:

Pypin: *Kwestya polska* . . . . . rs. 1 dla abonentów kop. 50
J. Brandes: *Główne prądy literatury XIX w.* tomów 4 . . . . . rs. 6 „ „ 3 rs.
Ekonomia polityczna . . . . „ 3 „ „ 1 k. 50
Liard: *Logika* . . . . „ 1 „ „ k. 50
Espinas: *Społeczeństwa zwierzęce* (dwa zeszyty) . . . . „ 1 „ „ k. 50

Na przesyłkę pocztową do każdego rubla dołączyć należy kop. 15.

Na początku roku przyszłego nakładem naszym wyjdzie słynne dzieło badacza amerykańskiego Morgana

SPOŁECZEŃSTWO PIERWOTNE

czyli badanie postępu ludzkiego od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi.

Dziś, kiedy dzieło to (chociaż dotąd, o ile nam wiadomo, na żaden język z oryginału nieprzełożone), zostało wyczerpane w handlu i w nauce, wyzyskane jawnie i okradzione tajemnie, kiedy z niego jak z bogatej kopalni wydobyto i obrobiono wiele faktów nieznanych i prawd nowych, zyskało ono rozgłos szeroki i wieniec pośmiertnej sławy dla autora. Bo też może żadna książka w tej mierze nie rozjaśniła dróg pochodu ludzkości od najpierwotniejszych jej stanów aż do wyżyn cywilizacyi obecnej.

Dzieło to w prenumeracie kosztuje rs. 3 (z przesyłką rs. 3 kop. 30), po wyjściu rs. 4.

KSIĘGARNIA

nasza pośredniczy w nabywaniu książek i prenumerowaniu pism peryodycznych. Abonenci *Prawdy* więc mogą wszelkie tego rodzaju obstalunki dołączać do przysyłanej prenumeraty.

Nakłady nasze:

A. Świętochowski: *O powstawaniu praw moralnych* rs. 1 k. 50.
(W. Okoński): *Dramaty* rs. 1.
— *O życie* (powiastki) kop. 50.
— *Klemens Boruta* kop. 40.
Taylor: *Zmyślność i moralność roślin* (w oprawie) rs. k. 50.
Męczennicy myśli (w oprawie) rs. 1.

POWIEŚĆ.

MONOLOGI.

NAPOLEON
opuszczający Elbę.

Nie zabiliście mnie — więc ja was podbić muszę!

Precz ode mnie, marzenia dziecinne, okowy siły mej!

Nigdy nie byłem gapiątkiem sentymentalnem. Wiedziałem, że świat stoi nie miłością i słabością ludzką, ale siłą i samolubstwem ludzi. Byłem silnym i samolubnym. Silnym aż do szpiku kości mych, bo była we mnie dzielność Aleksandra, przemyślność Hanibala; a nie było rozpusty pierwszego, ani uczucia drugiego.

Wielkość tylko pociągała mnie. Potęga i piękno zrodziły świat cały i stworzenie wszelkie; ale ja byłem synem potęgi samej.

Jeślim ukochał coś w życiu mem — to pamięć waszą, bohaterowie przeszłości, wodzowie społeczeństwa! Rozważając czyny wasze, marząc o was, kochałem was — ale nie podziwiałem; chciałem was prześcignąć.

Ludów nie kochałem nigdy. Czy sądzicie, że siła twórcza, co dokonała budowy świata, ukochała części jego? Dogodziwszy popędowi, tkwiącemu w niej, spojrzała tylko na całość i rzekła: dobrą jest... A jakiż to budowniczy kocha kamienie, z których układa gmachy wspaniałe a użyteczne, pomniki twórczej swej siły?

Dla mnie ludy były tylko narzędziami ducha, materyałem czynów. Ale i jam niegdyś marzył. Śnił mi się sen największych przeszłości duchów: państwo wszechziemskie, jedną rządzone ustawą. Niechaj kapłan obłudny lub idyota powtarza bajkę o zbrataniu uszlachetnionych ludów przez miłość. Głupie są, nędzne i niewolnicze: rozdzierają się, pożerają się, jak bestye dzikie. Spędzę je, otoczę płotem obronnym, jak stajnie wśród lasów dziedzicznych. Sam je wychowam, wypasę; tworząc kulturę powszechną, każdemu dam szczęście bydlęcia ułaskawionego: pracując, będzie jadł i będzie bezpieczny. Tak rozkazywał demon młodości mej: zdobądź świat, aby go uszczęśliwić!

Podbijałem tedy ludy i kraje, a serce moje nie prólo się. Czy widzieliście mnie rozpuszczonego, jak owego młodzieniaszka macedońskiego? Ale miłość i szczęście znikały z przed oczu mych, jakby mary, a wiara moja kruszyła się. Ludy spojone czy innemi się staną? Mrówki i pszczoły sprawiedliwiej rządzą się w państwach swoich, niźli one; słonie bardziej kochają trzody swe, niźli ludzie narody swoje. Nie masz miłości innej, ponad małpią rodziny miłość, ponad samczą miłość kobiety! Nie lepszymi jesteśmy od zwierząt, jeno potężniejszymi!

Jesteś aniołem, zbawicielem — mawiałem, marząc o podbiciu świata; jesteś drapieżcą — rzekłem, podbijając go. Celem mi się stało, co mi środkiem było; a niewolnicy tej ziemi nowego dostali pana.

Opuścili mnie, widząc, że upada gwiazda moja; ale nieostrożni! — mszcząc się, nie zabili mnie.

Widzę sędziego przyszłości, w czarnej todze, z oznakami godności; sędzia od stóp do głowy: w głowie tylko samej brak narzędzia, któremby zmierzył świat, którem mnie by zmierzył. Jednak bez wahania wydaje wyrok: ten mocarz wielki, to wielki zbrodniarz. Dramaturg, skrzywiony tragicznie, śpiewa na starą nutę: oto człowiek, co, zaślepiony szczęściem, zuchwałym został tyranem, a wyzywając sprawiedliwość boską, haniebnego doznał poniżenia. Ale tylko człowiek czynu, co jak ja z cały światem się zmierzył, zrozumie zamiary me i uczucia, myśli i czyny moje.

Gardzę teoryami! Jeszcze we mnie drga siła, co mnie popycha do walki i do zwycięztw. Zapędziliście lwa do nory — biada wam! Stanie on pomiędzy wami nagle, siejąc postrach blady, gruchocząc słabe kości wasze. Władcą jestem! nie panując, żyć nie umiem.

Żegnam cię, lwi schowku! Dojdę wszechzwycięzki, aż na tronie mym zasiądę. Na kolana, trzody ludzkie!

POLITYKA.

Smutny widok.

Nie ma dziś w polityce europejskiej widoków rozkosznych, ale bywają między nimi dziwnie smutne. Rzecz szczególna, smutnych dostarcza naród, który—według wyrażenia swego poety — jest ogniskiem, duszą, sercem świata, który zawsze przewodniczył cywilizacyi, który niósł jej pochodnię w czasach mroków najgęstszych, który dawał ustawiczne dowody żywotności, talentu i uzdolnień organizacyjnych — Francya. Oprócz krótkiej chwili żałoby i ofiary po pogromie, państwo to od lat kilkunastu przedstawia olbrzymi kocioł, w którym gotują się wiecznie wrzące waśnie i swary bezpłodne. Najznakomitsi ludzie, którzy gdzieindziej odegraliby wielkie role, tam ciągle przepadają starci, szybko zużyci, zdeptani; natomiast pstrokata rzesza komedyantów drze się, krzyczy i jarmarczy, wstrzymuje, popycha lub szarpie w różne strony rydwan rządów, zaprzęgając do niego coraz nowe siły pociągowe. Gdy monarchia zamieniła się na Rzeczpospolitą, przepowiadano, że ta zwróci się do spraw wewnętrznych, że na przykład światu rozwiąże najważniejsze zagadnienia społeczne, że straciwszy przewagę polityczną, przewodniczyć będzie cywilizacyjnie. Nadzieje te prawie całkiem zawiodły. Istotnie mnóstwo tam robót zaczęto, ale je poprzerywano, bo tkacze od warsztatów co chwila się wypierali, płacząc i targając wątki, niszcząc osnowy, nawiązując odmienne nici. Ani roku nie trwała jednolita działalność, stały plan i kierunek. Od czasu do czasu zdawało się, że ten bezład uporządkują skojarzone siły większej miary, że zmęczony wrzeniem kraj podda im się z ufnością; ledwie wszakże zapanował spokój a życie narodu weszło w kolej prawidłową, niespodziewany wybuch sprowadzał zamieszanie i rozstrój.

Ściśle biorąc, Rzeczpospolita francuska od wojny z Niemcami nie miała dotąd rządu. Jak wzgórki piaszczyste na pustyniach, jak fale na morzu, tworzą się i znikają tam gabinety ministeryalne najrozmaitszej barwy. Wkrótce nie będzie we Francyi ani jednego człowieka ambitnego, któryby chociaż przez dobę nie piastował jakiejś „teki." Na całej kuli ziemskiej daremnie szukalibyśmy drugiego kraju, przedstawiającego równie zmienny kalejdoskop rządów. Nieraz zdarzało się, że ledwie rozpieczętowano w innych państwach okólniki, uwiadamiające o nowym gabinecie francuskim, już telegraf doniósł o jego upadku. Czy wobec tego można się dziwić, że kameleon postradał znaczenie w radzie europejskiej i zamiast przyciągać— odpycha? Czy można się dziwić wielokrotnie i z różnych miejsc wypowiedzianym uwagom, że Francyi przy kombinacyach politycznych nie należy brać w rachubę, bo ona z dnia na dzień zmienia swych pełnomocników? Próbowano z nią sojuszów; ale z kim się układać, z kim umowy zawierać? Dziś Gambetta, jutro Waddington, pojutrze Brisson, za kilka dni Ferry, Freycinet, Floquet, Clemenceau, może Rochefort, Ludwika Michel lub Cassagnac! Ile razy myślano w Europie o stworzeniu przeciwwagi Niemcom, zawsze zwracano się ku Francyi i zawsze porzucano ją, bo zanim zdążył odpowiedzieć zapytany Paweł, już na jego miejscu stał Gaweł. Cokolwiek rzeklibyśmy o znamionach i zasadach obecnego czasu, przyjąć musimy tę, jak każdą inną konieczność, że dziś narody kierować się muszą względami polityki zewnętrznej, jeżeli nie chcą zginąć i stracić w bezbronnym oporze wszystkich dorobków swej cywilizacyi. Tylko drobnym lub szczęśliwie uwarunkowanym los pozwolił zająć się wyłącznie gospodarstwem wewnętrznem. Otóż Francya, która nie zrzekła się tytułu mocarstwa pierwszorzędnego, która łaknie zaborów i marzy o odzyskaniu strat wielkich, nie prowadzi żadnej konsekwentnej polityki zagranicznej, lecz zszywa ją z kawałków najrozmaitszego pochodzenia. Dziś brata się z Włochami lub Anglią, jutro się z niemi kłóci; dziś wyzywa Niemcy, jutro im rękę do zgody podaje — i tak ciągle wkoło a coraz inaczej.

Jaki tego wynik? Ten, że Europa pozostaje pod przeważnym wpływem państw, które — jak np. Niemcy — mają rząd stały i zdolność wzmacniania swego stanowiska przymierzami, że Francya, któraby w życie świata wlała pierwiastki odżywcze, pozostaje bierną, że jej niemoc i bezład dostarczają dowodu, wyzyskiwanego na niekorzyść takich ustrojów politycznych.

Z niezachwianą wiarą wróżono, że ostatni gabinet Freycineta utrzyma się długo, bo kraj po tylu wstrząśnieniach potrzebuje odpoczynku. Przed kilku dniami i ten upadł. Znowu więc Francya nie ma rządu, a nawet nie wie, kogo doń powoła. Ludzie wytrawni, niegoniący za znikomemi błyskotkami dostojeństw, a nauczeni doświadczeniem własnem lub cudzem, opuszczają ręce i wypraszają się od stanowisk, na których największe wysiłki ich dobrej woli i energii nie osiągnęłyby celu; próżni zaś i ambitni rwą się do władzy, ale nie budzą ufności ani w kraju, ani za granicą. Ostatecznie zabrakło godnych i chętnych kandydatów na ministrów — wypadek, wszechużyteczność, jak w tej najskąpszej a najbogatszej przyrodzie. Piękno, które

MICHAŁ ANIOŁ

rozbijający nieskończoną rzeźbę.

Kogo wprzód rozbić tym zamachem młota: ciebie, potworne dziecko, bez nóg zrodzone, hańbo ojca swego — czy tego ojca kalekę, co takie spłodził dziecko?

Ty wprzód zginiesz, bękarcie niewdzięczny, co mi szyderstwem płacisz za znoje i miłość. Bo każde światełko na ciele twem, to oko przenikające mnie szyderstwem, każde zagięcie, to uśmiech zjadliwy!

O jakżeż tyś się wdał we mnie — ty lwie kulawy, tygrysie bez zębów, karykaturo wyciosana z materyału, z którego powstawali bogowie! Nienawidzę cię, boś podobna do mnie. Spojrzę na głowę — boska; obejrzę ciało — kaleka. Myślą przenikam przyrodę i wszechpiękno zgłębiam; kamień niemy ku mnie otwiera usta, rozumiem drzew szumiący język, a człowiek najwięcej mi powiada, skoro milczy. Siła kształtnicza, która coraz doskonalsze wskrzesza twory, we mnie dalej chce rodzić, przeze mnie uwieńczyć dzieło swoje; nie człowiekiem już, skurczonem ideału odbiciem, ale owym niewidzianym nigdy, nadziemskim jego wzorem. O rozkoszy poczęcia boskiego! Ziemia usuwa się pode mną, rozwiewa się powietrze, rozpada się kopuła niebieska: niema mnie, człowieka, światła niema wokoło. Jeno postać owa przestrzeń napełnia, mnie napełnia całego. Przypomina człowieka, jednak człowiekiem nie jest: większą jest, piękniejszą, stokroć doskonalszą. Oko ma wypukłe, podłużne, jak człowiek: jednak to nie ludzka patrzy zeń dusza. Ramię — członki wszystkie — z mięśni złożone; jednak tego rytmu, równości tej nie widziałem u człowieka. Jasna postaci, kim jesteś — nie pytam: stworzę cię uchwytną, cud ten postawię pośrodku ziemi, ku wiecznej człowieczeństwa rozkoszy. Taką mam chwilę, że cię całą widzę, ze wszystkich stron odrazu; taką siłę w tej chwili, że podźwignąłbym marmuru skałę, któraby objęła ogromne twe kształty. Rozkazuję ci, bryło, przyjm ten rytm, oddaj wyraz!

O, nie tak powstają rzeźby. W chwili, w której widziałeś, byłeś bezczynnym. Ta postać zbladła, skurczyła się: ukryła się w tej bryle kamiennej. Dalej więc, goń za nią, rozbijaj tę bryłę, póki jej nie znajdziesz. Szalona gonitwa: pot z szumowiną wystąpiły na ciele twem i krew cię oblała: siły twe mdleją, za chwilę się wyczerpią, a ten kamień — ciągle jeszcze kamieniem bezkształtnym, niewyśnionym cudem.

I im bardziej do postaci owej się zbliżasz, tem dalej ona ucieka: w kształcie coraz wydatniejsza, w myśli coraz bledsza; nie tyś kamieniem zawładnął, ale kamień tobą. W gonitwie tej, czyś spojrzał, jaką obrałeś budowę? Już ci głowa wyskoczyła, pod nią pierś wypukła: o krecie! krecie! ten kamień nie pomieści tych kształtów.

— Czasem wpatrzony w budowę świata, o nowym świecie śnić poczynam: stworzę coś, co będzie odbiciem tej całości. Budowa będzie ogromna: taka w niej wszechstosowność, jak w przyrodzie nieomylnej, taka wszechużyteczność, jak w tej najskąpszej a najbogatszej przyrodzie. Piękno, które ja jeden odczytywać w niej umiem, w budowie mej dla ludzkich przełożę oczu: tyle w niej barw będzie, co w przyrodzie, i potąci tyle; a jedność taka je spoi, jaka na niebiosach gwiazdy niezliczone łączy. Hej, murarze, porzućcie te klatki nędzne: budować będziemy!

Niedługo słuchać będą rozkazów moich; przestaną dowozić mi kamieni; nikt ich żywić nie będzie, nikt tej budowy nie opłaci, nikt oglądać jej nie będzie. O mrówko, mrówko! Budowy tej nie pomieścisz w sile swej, nie pomieścisz w życiu swem.

I póki nie umrzesz, znosić będziesz męki bóstwa, co całą potęgę twórcy czując w sobie — tworzyć nie może; i póki nie umrzesz, rozpierać cię będzie siła twa, szamotać się będziesz, jak zwierz dziki a silny, targający silniejsze od siebie kraty.

Tyś to mnie stworzył, Boże stary, coś świat zbudował tak potężnie a pięknie, że podziw mój ciągle jeszcze większy, aniżeli zrozumienie budowy twojej; czy jakieś dziecko niebieskie, bawiąc się, jak nasze dzieci, głowy na rękach rysując, lub tułowy wiszące w powietrzu? Tyś mistrz? Czy tylko dla zabawki, z okrawków arcydzieł swych zlepiłeś mnie? Toś okrutną obrał zabawkę. Przerwie Ci się ona nagle. Dałeś mi wolę twórcy — bez siły jego; tworzyć jak Ty, nie umiem — ale umiem niszczyć jak Ty.

Giń, ideale kulawy! A ja próżnować będę.

który wystawia Francyi świadectwo bardzo niezaszczytne. Widać, że przestał nią kierować geniusz, a zaczęły swą gospodarkę ślepe i rozkiełznane instynkty.

Z RUSI GALICYJSKIEJ.

Lwów, 26 listopada.

Zarys programu nowej ruskiej partyi w Galicyi i jej znaczenie dla ruskiego ruchu wogóle.

Ukazała się tedy odezwa wspomnianego literacko-naukowo-politycznego pisma *Postupu*, która podaje w zarysie program nowej ruskiej partyi. „Znane przyczyny historyczne — powiedziano tam — postawiły lud ruski w przykrym stanie społecznym i cywilizacyjnym, pozbawiając go warstw wyższych i oddając w ręce nielitościwego wyzyskiwania i ciemnoty. W obecnem dopiero stuleciu zachodnio-europejskie ruchy literackie i narodowe złożyły się na wywołanie także u nas odrodzenia, zrodziły chęć stworzenia literatury własnej, dźwignięcia ludu także na polu ekonomicznem i społecznem. Krótka jeszcze, lecz nader pouczająca historya tego naszego odrodzenia odsłania zaciekłą walkę różnorodnych dążeń politycznych, umysłowych i społecznych, śmiało jednak rzec możemy, iż w walce tej to jedynie zwyciężyło, to jedynie okazało się najkorzystniejszem dla ogółu, co ze świadomością lub bezwiednie zgadzało się z postępowemi dążnościami przodujących narodów świata.

Od lat kilku rozmnożenie się pośród naszego społeczeństwa ludzi z wykształceniem europejskiem, zaczęło zwracać pracę nad odrodzeniem narodowem na pola europejskie. W ostatnim lat dziesiątku zastęp ów wzrósł tak dalece, że mógłby już utworzyć znaczną, świadomie postępową partyę. Jakkolwiek bez ścisłego ze sobą związku i porozumienia, a nawet bez ostatecznego określenia swych poglądów, ludzie ci jednak wywarli już pośrednio i bezpośrednio znaczny wpływ na cały rozwój Rusi galicyjskiej, wywarli go i w literaturze i w prasie, w nauce i w życiu społecznem.“

Korzystny rozwój tej pracy wstrzymywał się głównie z braku organizacyi postępowców rusińskich. Skutkiem tego z rezultatów ich pracy korzystali ludzie, dalecy od zrozumienia potrzeb i celów kierunku postępowego. Że taka dezorganizacya mogła szkodliwie wpłynąć zarówno na samą jasność jak i szczerość dążeń rusinów postępowych, że czując się bezsilnymi, nieraz tracili odwagę i schodzili z prostej drogi— rzecz oczywista.

Wobec tego występuje dla nich konieczność posiadania organu własnego. „Z góry jednak zastrzedz się musimy — powiada redakcya — iż pod wyrobieniem programu nie rozumiemy propagandy idei wziętych z zagranicy i żywcem przesadzonych na nasz grunt, gdyż wiemy, iż programu społeczno-politycznej *pracy* żadnemu społeczeństwu narzucić nie można, iż on jest właściwie tylko wpływem jasnej świadomości własnych potrzeb, niedostatków i sił; postępowe idee innych narodów i przykłady ich pracy powinny tylko wpływać na rychlejsze wyrobienie, na wyświecanie i rozszerzanie naszej własnej myśli społecznej. Oto dlaczego *Postup*, podając naszemu społeczeństwu rezultaty myśli oświeconych narodów i wskazując na ich postępowe dążności, z drugiej strony pilnie śledzić będzie za wszelkimi objawami naszej społeczno-politycznej myśli w przeszłości i teraźniejszości, a do rozpraw nad pytaniami programowemi zaprasza wszystkich szczerze myślących ludzi wszelkich stronnictw i odcieni, z góry zapewniając, iż wszelki uczciwy a do dobra ogółu zmierzający głos znajdzie umieszczenie w łamach *Postupu*...“

Oto jest wyznanie wiary *Postupu*.

Hucuł.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Gabinet Freycineta, z trudem uzyskawszy kredyt na dalsze prowadzenie dotychczasowej polityki w Tunisie i Madagaskarze, runął z powodu kwestyi uposażenia podprefektur. Połączeni monarchiści i radykaliści zgromadzili większość głosów przeciwną dalszemu istnieniu tych posad. Jako przyczynę swego postąpienia podawali: 1) oszczędność budżetową i 2) mieszanie się podprefektów do wyborów. Za utrzymaniem podprefektur oświadczyli się tylko republikanie, którzy zebrali 249 głosów przeciwko 262. Jakkolwiek niewątpliwie byli ludzie, którzy przewidywali możliwość upadku ministeryum, dla ogółu jednak był on faktem wcale niespodziewanym, ołupiającym. O kierownictwo robót zmierzających do wywrócenia Freycineta pomawiają jedni deputowanego Clemenceau, drudzy Juliusza Ferrego. W chwili, kiedy wszystkie państwa europejskie wytężają swe siły, żeby zyskać jaknajwiększą polityczną i wojskową potęgę, uderzającem jest pośród francuzów lekceważenie tej właśnie strony rozwoju i poświęcanie jej dla spraw czysto wewnętrznych. Kombinacye polityczne, oparte na obawach lub nadziejach przez Francyę budzonych, będą musiały wprowadzić do swych rachunków pewne sprostowania. Prezydent Grévy dymisyę Freycineta przyjął, nowy gabinet wszelako zapewne nieprędzej, niż w przyszłym tygodniu zostanie uzupełniony, gdyż Izba, niespodziewanie wysadziwszy z siodła dotychczasowych rządców, na razie nie umiała sobie sama zdać sprawy ze swego postępku, nie posiadała w zapasie żadnego nazwiska dość wpływowego, aby większość dokoła niego zgrupować i przedewszystkiem, choć daremnie, usiłowała nakłonić Freycineta do cofnięcia dymisyi, okazując gotowość naprawienia ile możności tego, co się stało. Freycinet zgodził się tylko na tymczasowe zawiadywanie sprawami zarządu, pokąd nie będzie miał komu zdać służby; do rozpraw budżetowych dalszych mieszać się obecnie już nie uznał za właściwe.

W Niemczech rozprawy nad podwyższeniem etatu wojskowego nic nowego nie przyniosły. Za podwyższeniem przemawiał marszałek Moltke, który uciekł się do argumentu osobliwego dosyć: ponieważ cała Europa się zbroi, ponieważ Francya

---

GOETHE

obok sennej Krystyny.

Oblubienico moja! Przenoszę cię nad marmurowych bogów Hellady. Oni boskością swą na kolana nas zginają: ty zaś przez naszą boskość ku nim nas wznosisz.

Patrząc na ciebie, zdaje mi się, że oko me jest teleskopem na wszechświat zwróconym, ty zaś zdrobniałem w nim odbiciem kosmosu. We wnętrzu mem czuję ruch i naprężenie, jakby w harfie wielostrunnej; dotykając się ciała mego, dotykając się duszy mej, jesteś niejako przyrody ręką, zbudowaną misternie, wywołującą ze mnie melodye pokrewne, jakby jednego ojca z różnych matek dzieci.

Bo nasamprzód owa siła, działająca w tobie, odsuwa mnie od ciebie; odjawszy formom twym ponętność ciepłą, z oddalenia spoglądać mi każe na całokształt płaszczyzn z linij, zarysowanych w przestrzeni, jakby na rzeźbę w dobrem ustawioną świetle. W kształcie tym, ile siły spokojnej, niewzruszonej, a jednak, ile miękkości płynnej! Nie przypominasz on kamienia, o który wiecznie odbijają się fale?

Wówczas budzi się we mnie melodya sztuki: piękno wszechświata zagrało na duszy mej.

Patrz! Te kształty piękne we mnie w pieśń się przetwarzają: w pieśni mej tyle myśli jędrnej, ile w tych kształtach kamiennej jest siły; tyle krągłości dźwięcznej, ile w nich miłej miękkości.

Ale zwolna powab jakiś posąg ten otaczać poczyna, podobny doszumu perlistego, zrodzonego z uderzenia fali o kamień; drażniący i lubieżny, jak ów szum pryskający. Rozumiem cię, Fidyaszu: o niechaj ten marmur się ożywi! Jowiszu, błagam cię: obniż istoty nasze; z bogini kamiennej, żywą uczyń kobietę, z mistrza tworzącego uczyń zwierzę pożądliwe.

Stało się — i patrz, oto znowu przemieniła się siła, nie malejąc: bo tyle w ciele mem siły rodzącej, ile przedtem w duchu twórczej było siły; w uścisku mym potęgi tyle, ile w pieśni mej było, w pocałunkach mych tyle słodyczy, ile w słowach było rytmu.

Melodya miłości obudziła się we mnie: dobro wszechświata zagrało na duszy mej. Nie myślę o sobie, siebie nie czuję: cała dusza moja kocha istotę drugą, pragnę zginąć cały, by nowej istocie dać życie. Tak mi umrzeć pozwólcie, łaskawsi bogowie: w chwili, w której poczynam, śmierć i poczęcie w jednym niechaj się zamkną rytmie. Niechaj umrę, dając życie człowiekowi przenikliwemu, jakowo natchnienie, w którem dusza moja uleciała, a jego stworzoną została; pełnemu miłości dla wszechświata, gorącej jak owa, co śmierć mi rozkoszą uczyniła; pięknemu jak owo pięknem upojenie, w którem ja zginąłem— on się zrodził.

Uśnijmy w uścisku tym, oblubienico moja! Jak po szale każdym, obudzę się poważny i trzeźwy. Spoglądając na ciebie, już tylko ciekawość uczuję: nasyciwszy się skutkami, przyczyn dociekać zapragnę.

Melodya poznania obudziła się we mnie; prawda wszechświata zagrała na duszy mej. Patrz, po raz trzeci przemieniła się siła: siła, co przedtem, tworząc, skupiała, teraz, badając, rozkłada.

Tępe wejrzenie czulszy wspomoże palec. Linię każdą i zagięcie każde odczytuję palcem, jakby mikroskopem bystrym: badając tajemnice piękna twego, to na części, to na całość patrzę; lub rozkładam w myśli całokształt i napowrót go składam, ucząc się i poznawając w rozkoszy, rozkoszując się w poznawaniu.

Ucho me przytuliwszy do ciebie, wsłuchuję się w życie, co napełnia twe kształty. Zdaje mi się, że przezroczystą przenikam powłokę: widzę owe machiny, co wytwarzają twe życie, widzę ów strumień żywy, co je porusza. Światem jesteś, przetwarzającym się w sobie a serce twe bóstwem, co świat ów wydało z siebie, do którego spływają znikome jego formy.

Jednak, póki zamknięte powieki twoje, zdaje się, iż świat ów spoczywa jeszcze, pierwotną otulony nocą: bezwiedny, żywych niemieszczący istot. Obudź się! Zatęskniłem za duchem świadomym i rozumnym, co zabłysnąwszy w oku twem, upiększy i ożywi twe ciało, jak słońce ziemię ożywia.

A. Nossig.

się zbroi, ponieważ ludy nie będą mogły wkrótce wytrzymać straszliwego brzemienia wydatków na uzbrojenie, pchających do blizkiego starcia, zatem powinniśmy jeszcze ciężaru przyłożyć i uzbrojenia powiększyć. Kwestya finansów ma swoje znaczenie, ale ustaje ona, gdy chodzi o rozstrzygnięcia, w których najlepszy obieg mają papiery, użyte na przybitki do nabojów. Minister wojny, Schellendorf, prowadził rzecz w tym samym kierunku, również powołując się na uzbrojenia francuskie. Minister skarbu V. Scholz, uzasadniając deficyt w dochodach, przypisał go w części nieuczciwości kupiectwa berlinskiego, obchodzącego prawo o opłatach giełdowych. Łatwo pojąć, jak się kupcy berlińscy oburzyli na tę „potwarz.“ Zamierzają wystąpić z protestem! W poparciu kredytów wojskowych p. Scholz powiedział, że naród, który przepija i przepala dwa miliardy, mógłby nie żałować na wojsko. Przeciwko projektowi występowali deputowani: Rickert, Richter i Windthorst, którzy w projektach rządowych nie widzą motywów, dostatecznych do podwyższania ciężarów. Poseł Józef Kościelski oświadczył, że chociaż niemcy z polakami bardzo źle się obchodzą wogóle, a między innemi z polskim rekrutem, którego przenoszą do prowincyj nadreńskich, to jednak polacy nie znajdą się w opozycyi bezwzględnej. Alzatczycy nie mieszali się do dyskusyi. Projekt oddano komisyi, złożonej z 28 posłów, której rząd ma dostarczyć objaśnień tajemnych, bardziej szczegółowych.

Kwestya irlandzka ponownie weszła w stan zajątrzony. Liga irlandzka, zamiast cierpliwie czekać na to, aż Salisbury przedsięweźmie coś dla poprawy dzisiejszego położenia, jak był obiecał, obejmując tekę po Gladstonie, rozpoczyna agitacyę. Na mityngu w Corck przyszło do krwawego starcia między ludnością a policyą. Rannych po obu stronach było wielu. Fenianie amerykańscy przyrzekają czynną pomoc europejskim swym ziomkom. W kwestyi położenia ogólnego *Daily Nevs*, organ Gladstona, powiada, że postępy Rosyi w Azyi daleko bardziej niepokoją Anglię, niż sprawa bulgarska. Istnieje mniemanie, że gabinet angielski zaprosi rząd rosyjski do jednoczesnego porozumienia się w obu tych sprawach.

Turcya pod kierunkiem baszów niemców buduje nowe fortyfikacye Dardanellów, reorganizuje i wzmacnia wojsko, pozorując to wszystko umocnieniem portów Batumu i Suchum-Kale. Deputacya bulgarska, wysłana dla wyszukania księcia, zobaczywszy się w Belgradzie z ministrami serbskimi, wyruszyła do Pesztu, czy też do Wiednia, gdzie podług nowego, telegraficznego rozkazu regencyi, ma się porozumieć, czy może udać się wprost do Petersburga, zamiast, jak to miało być początkowo—do Berlina.

Sejm galicyjski zwołany został na 9 grudnia. Instalacya nowego marszałka krajowego, hr. Tarnowskiego, odbyła się w d. 30 listopada.

Minister marynarki rosyjskiej zażądał na rok przyszły, podług *Rus. Kuryera*, na budowę i uzbrojenie nowych statków, jako też na maszyny i kotły 8,885,000 rs. Jednocześnie ministeryum zażądało kredytu na urządzenie we flocie rosyjskiej oświetlenia elektrycznego.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ŹRÓDŁA BOGACTWA.

I.

Do licznych głosów w sprawie trwającego już od lat kilku zastoju ekonomicznego przybyło świeżo poważne odezwanie się znanego badacza Maksa Wirtha, który przedmiotowi temu poświęcił osobną książkę *). Rozważywszy bezskuteczność dotychczasowych usiłowań i środków zaradczych, podaje on nowemu a ścisłemu rozbiorowi prawa, rządzące gospodarstwem społecznem, jego organizacyę, oraz wzajemne na siebie oddziaływanie dziedzin rozmaitych i z danych na tej drodze osiągniętych wywodzi zasady, które przewodniczyć powinny polityce handlowej i finansowej państw, jako i wogóle całemu ustawodawstwu ekonomicznemu. We wstępie odsłania przyczyny obecnej stagnacyi, zastanawia się z kolei nad warunkami równowagi ekonomicznej, nad czynnikami wytwórczości, mówi o kwestyi rolnej i kolonizacyjnej, o przemyśle górniczym, hutniczym, fabrycznym i domowym, rzemiosłach i rękodzielnictwie, o środkach przewozowych, walucie i znakach obiegowych, o międzynarodowym rynku pieniężnym i kapitalistycznym, o rozwoju handlu wszechświatowego, a w szczególności o handlu zagranicznym Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, Francyi i Niemiec, o instytucyach ubezpieczeń, o systemie płac robotniczych, o oszczędności i wreszcie, w rozdziale ostatnim, rozsnuwa widoki na przyszłość.

Brak miejsca nie pozwala nam tu iść za biegiem myśli Wirtha i przedstawić w całkowitej osnowie zawsze niemal trafnych jego wywodów. Są wszelako w dziele jego ustępy tak wielkiej doniosłości, bądź pod praktycznym, bądź pod teoretycznym względem, iż nie powinny być obce czytelnikom *Prawdy*.

Do ustępów takich zaliczamy przedewszystkiem rozdział o czynnikach wytwórczości. Mianem tem, czyli inaczej źródłami bogactwa w najobszerniejszem znaczeniu, autor nazywa naturę i pracę ludzką, w znaczeniu konkretnem zaś i w społeczeństwie nowoczesnem: ziemię, morze i siły przyrody, pracę człowieka, kapitał duchowy i materyalny. Ziemia jest czynnikiem takim pod postacią rolnictwa i hodowli bydła, uprawy wina i owoców, otrzymywania roślin mających wartość handlową, pod postacią gospodarstwa leśnego i górnictwa; morze i spadki wód jako takie używane są do połowu ryb, przewozu, niemniej jako siła poruszająca i użyźniająca. Praca zwierząt podciągniętą być może, albo pod kategoryę sił przyrodzonych albo kapitału. Tam, gdzie zwierzęta za sprawą maszyn głęboko pomyślanych wprzęgane są do usług człowieka i jego gospodarstwa dla spełnienia zadań produkcyjnych — należy je postawić pod kategoryę kapitału. Praca ludzka jest albo przeważnie mechaniczna, albo przeważnie umysłowa. „Przeważnie“ dlatego, że ani praca pierwszego rodzaju bez drobnej choćby domieszki czynności duchowej nie jest możliwą do wykonania, ani praca drugiego rodzaju bez pewnych pomocy cielesnych obejść się nie jest w stanie. Kapitał dzieli Wirth na materyalny i duchowy, utrzymując, że ten ostatni wyobraża wiedzę, przekazaną ludzkości przez historyę i tradycyę, doświadczenie dziejowe, zwyczaje, obyczaje, podania i biegłość, jakie z jednego pokolenia przechodzą na drugie. Kapitałem takim jest przedewszystkiem język. Mowa ojczysta bez trudności nabytą zostaje wśród koła rodzinnego i stanowi ów węzeł potężny, który nas łączy z cywilizacyą i pozwala przyswajać sobie umiejętność powszechną. Z urodzenia należeć do języka, którym mówi i pisze naród wielki, samo przez się już niemałą jest korzyścią, którą można porównywać z tą, jaką dają skłonności wrodzone lub przywilej wychowania na łonie rodziny zamożnej. Owładnięcie bowiem mową upowszechnioną wśród rozległego zakresu rozszerza sposobność znalezienia pracy i podnosi normę płacy. W szczupłych granicach zamknięta dziedzina z trudnością tylko zdobyć się może na literaturę wielką, gdyż pisarze nie znajdują ani dosyć czytelników, ani zbytu dla dzieł swoich. Język jest piastunem nauki, za pomocą której człowiek poznaje przyrodę, i jej siły i na pożytek swój obraca. Zawartość bibliotek, muzeów i innych zbiorów, techniczne i artystyczne wzory z przeszłości, narzędzia, maszyny i metody pracy, w których objawia działanie swoje dawna, genialna produkcya umysłowa — oto wszystko kapitał duchowy. Stanowi go również dobra sława, jednająca i warunkująca rozgałęzioną klientelę, oraz odpowiednie literackie i techniczne wykształcenie, przedewszystkiem zaś dzięki wykształceniu temu zrodzone wynalazki, które potęgują siły wytwórcze.

Zwróciwszy uwagę na rozliczne ilościowe i jakościowe stopniowania, jakim podlegle są wyliczone czynniki, zaznaczywszy, że już np. samo położenie geograficzne jednym krajom sprzyja, a dla drugich jest prawdziwą klęską — Wirth w dalszym ciągu wskazuje zadanie, jakie mają społeczeństwo i państwo względem każdego z nich. Przy organizowaniu uprawy ziemi, zdaniem jego, zawsze podporządkowywać należy sprawy prywatne ogólnym, a własność gruntową stosownemi związać ograniczeniami. Odnosi się to głównie do gospodarstwa leśnego. Wiadomo, że ochrona lasów niezbędną jest dla zapewnienia danej okolicy potrzebnej do żyzności jej, wilgoci, oraz dla ustrzeżenia jej od powodzi i zniszczeń, jakie w niej zrządzić mogą wody. Ponieważ niebezpieczeństwo rzucania się na zyski łupieżcze nie tyle zagraża państwu, ile osobom prywatnym, podczas bowiem, gdy pierwsze z łatwością może znaleźć kredyt gdzieindziej, ostatnie wystawione są na pokusę podszeptującą, że jedynie wycięcie lasu pozwoli im wyjść z chwilowego kłopotu, albo też namowom handlarzy oprzeć się nie są w stanie — w widokach dobra ogólnego pożądanem jest, aby o ile możności największa przestrzeń lasu stanowiła własność państwa. W miejscowościach zaś, gdzie znaczne przestrzenie leśne znajdują się jeszcze w posiadaniu gmin lub właścicieli prywatnych, powinno być wydane surowe prawo zabraniające rąbania samowolnego. W podobnym celu zapobiegania powodziom państwo powinno postarać się o zabudowanie przepaści gór wysokich, aby wstrzymać obsuwanie się wietrzejących kamieni, zanim zasypią doliny. Wypada dalej od czasu do czasu i wcześnie dosyć przedsiębrać regulacye rzek dla zaoszczędzenia milionów, które w następstwie wydać należy, gdy już zdarzyło się nieszczęście. Szczególna troskliwość władzy państwowej skierowana być winna ku osuszeniu i drenowaniu bagnistych przestrzeni kraju, oraz ku urządzeniu dzieł irygacyjnych, gdyż w ten sposób nietylko zyskuje się ziemię na wyżywienie znaczniejszej liczby ludności, lecz nadto ulepsza się klimat. Z tego względu np. trudno pojąć, jak rząd włoski mógł bezpożytecznie poświęcić miliony i tysiące ludzi na obsadzenie Masauah wśród puszczy wschodnio - afrykańskiej, zamiast skanalizować Kampanię rzymską i obsiać roślinami, zdolnemi wessać miazmaty chorobne i okolicy tej zapewnić dawne, kwitnące stanowisko.

Co do pracy ludzkiej, jako drugiego czynnika wytwórczości, czasy nowożytne, czasy zniesienia niewolnictwa i poddaństwa, nowe względem niej mają obowiązki. Do obowiązków tych zalicza autor: krzewienie odpowiedniej oświaty ludowej, dbałość o stan zdrowotny, popieranie wykształcenia fachowego, przemysłowego, technicznego i naukowego, jako i zakładania

*) *Die Quellen des Reichthums mit Rücksicht auf Geschäftsstockungen und Krisen* ltd. Köln, 1886, str. 294.

szkół wzorowych i zbiorów, niemniej zapobiegawczą troskliwość o los robotników przy pomocy instytucyj ubezpieczeń i kas na wypadek choroby, nieszczęść, braku zajęcia i niezdolności do pracy.

Do otrzymania i rozwoju kapitału w ściślejszem znaczeniu, to jest kapitału ruchomego, służą głównie: pokój niezakłócony, bezpieczeństwo obywatelskie, prawa wsposób odpowiedni zabezpieczające obieg pieniędzy i kredyt, dobre urządzenia hypoteczne i wekslowe, szybki i tani wymiar sprawiedliwości, oraz trwały kredyt państwowy, oparty na podstawie dobrze uorganizowanej administracyi.

W rozdziale o kwestyi rolnej, Wirth potępia zarówno skoncentrowanie rozległych obszarów w jednem ręku (latifundia), jako i zbytnie rozdrobnienie własności ziemskiej. Za jedność gospodarczą ze stanowiska ekonomii społecznej i prywatnej najodpowiedniejszą uważa własność średnią. W różnych krajach ucywilizowanych mężowie stanu i prawodawcy wciąż starali się o wynalezienie sposobów utrzymania i zaprowadzenia takiej własności. Na wszystkich drogach atoli ku temu celowi mieli liczne do zwalczenia trudności. Z doświadczeń w Wielkiej Brytanii, Włoszech i Meklemburgu tyle tylko powiedzieć można, że największem złem są gospodarstwa wielkie, oraz że swobodne przechodzenie z rąk do rąk własności ziemskiej najmniej przedstawia niedogodności. „Obawa—mówi W.—że swoboda ta sprowadzi stałe rozkawałkowanie gruntów, skutkiem czego będzie znakomite podrożenie kosztów uprawy, obawa ta jest płonną, gdyż obok podzielenia podobnego tworzą się zawsze zaokrąglone związki gospodarcze rozproszonych małych posiadłości, jak to widzimy we Francyi nawet, gdzie niekrępowana niczem ruchomość gruntu największej przeszła w krew i kości narodu.“ Zwraca przy tej sposobności uwagę na jedną charakterystyczną właściwość ludności wiejskiej, sprzeciwiającą się wszelkiemu gospodarowaniu racyonalnemu — na to mianowicie, że ludność ta oszczędności swoje woli umieszczać ekstenzywnie — przez rozszerzenie własności swojej, aniżeli intenzywnie — przez zastosowanie środków ulepszających, jakkolwiek pewnem jest, że te ostatnie nierównie więcej podnoszą dochód. Rys ten charakterystyczny wywołuje dwie strony ujemne, które wobec konkurencyi zamorskiej bezwarunkowo przynoszą szkodę gospodarzowi europejskiemu: wyższą cenę własności ziemskiej i bez względu na tę cenę mniejsze wyzyskiwanie jej. Wielka wyższość nowych osad w Ameryce północnej leży bardziej w tej okoliczności, aniżeli w przyrodzonej urodzajności ziemi, która z małymi wyjątkami wyczerpuje się zazwyczaj po latach niewielu. Osadnicy na zachodzie Ameryki północnej korzystają z przywileju, że mogą otrzymać odłogiem leżące grunta rządowe (do Unii należące) po 1 dolarze za akr, kolejowe zaś za 2 do 4 dolarów, oraz że w Kanadzie udzielany im bywa cały zaokrąglony obszar gruntu rozległości 160 akrów pod warunkiem, iż w ciągu terminu oznaczonego pewną przestrzeń ziemi zamienią na pola urodzajne, a inną pokryją lasem. Osadnicy ci przeto mają możność większą część kapitału swego spożytkować na środki obrotowe i amelioracyjne a w ten sposób stopniowo doprowadzić ziemię swoją do stanu kwitnącego bez potrzeby chwytania się pożyczek. Do przyczyn, zapewniających przewagę rolnikom zamorskim nad europejskimi, obok wymienionej, zalicza zaniedbanie dróg wodnych we wschodniej i środkowej Europie, oraz gwałtowną potrzebę kredytu rolnego, zarówno osobistego, jako i hypotecznego, w krajach nawet najwyżej pod tym względem stojących. Z tem wszystkiem, zdaniem Wirtha, rolnicy europejscy bynajmniej jeszcze wątpić nie mają potrzeby; powinni tylko iść wciąż za postępem, dążyć do ulepszeń w gospodarstwie i zmian korzystnych w sposobach uprawy, niskiemi cenami zboża zaś w latach 1884—1886 wcale się nie zrażać. Ceny te bowiem wogóle były anormalne, a gospodarze w północno-zachodniej Ameryce równie ciężkiej doznali klęski, a może i cięższej jeszcze, niż właściciele ziemscy w Europie. Według wiadomości najwiarogodniejszych, otrzymanych na wiosnę 1885 r. ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, uskarżali się rolnicy tameczni, iż wobec panujących podówczas niskich cen nie wracały się im nawet koszta uprawy. A że widoki na urodzaje były jaknajgorsze, wielu pouciekało z nowo-założonych osad, inni poobciążali ziemię swoją długami hypotecznymi, niemała zaś ich liczba zbankrutowała, przyczem zasiew pszenicy zmniejszył się o 25%. Co do cel zbożowych ochronnych, uważanych przez wielu za jeden z najdzielniejszych środków zaradczych przeciwko konkurencyi amerykańskiej — autor mniema, że w tej mierze należy naśladować Wielką Brytanię, która, jakkolwiek oblana ze wszech stron Oceanem, najłatwiej też temu współzawodnictwu jest dostępną, wytrwale jednak opiera się przywróceniu ceł rzeczonych, zniesionych tam w r. 1846. Cła te, jak wykazuje dalej, pośrednio wpływają na sztuczne podniesienie cen ziemi i na podrożenie najniezbędniejszych artykułów żywności, a co za tem idzie — na podwyższenie płacy robotniczej, co wszystko, zamiast polepszyć, pogarsza jeszcze położenie rolników miejscowych.

(D. c. n.).

Ad. J. Cohn.

BADANIA NAUKOWE.

OCHRONNE SZCZEPIENIE WŚCIEKLIZNY.

W *Revue Scientifique* znajdujemy sprawozdanie Pasteura o wynikach zastosowania metody ochronnego szczepienia wścieklizny, które złożył 31 października francuskiej Akademii Umiejętności. Podajemy je w streszczeniu.

Do dnia tego ogólna liczba osób szczepionych w Paryżu wynosiła 2,490; Francya z Algeryą dostarczyły 1,726 chorych, Rosya 191, Włochy 165, Hiszpania 107, Anglia 80, Belgia 57, Austrya 52, Portugalia 25, Rumunia 22, Stany Zjednoczone 18, Hollandya 14, Grecya 10, Niemcy 9, Turcya 7, Brazylia 3, Indye wschodnie i Szwajcarya po 2.

Przy wyprowadzaniu wniosków oparł się Pasteur na okrągłej cyfrze 1,700, przedstawiającej w przybliżeniu liczbę leczonych francuzów (ilość szczepionych innych narodowości jest zbyt drobną, ażeby na zasadzie statystyki z nich ułożonej coś stanowczego orzec było można). Z powyższej liczby umarło ogółem osób 10 (sześcioro dzieci, dwóch mężczyzn po lat 30, jeden 18-letni i 70-letnia kobieta). Oprócz wymienionych zmarły jeszcze 2 osoby, tych jednak Pasteur nie bierze w rachubę, gdyż za przyczynę śmierci uważa on okoliczność, że kuracya była rozpoczętą zbyt późno, a mianowicie w jednym wypadku 36, a w drugim 43 dni po ukąszeniu. Jeżeli więc z 1,700 osób leczonych umarło 10, wypada jeden przypadek śmierci na 170, gdy tymczasem statystyka wykazuje 16% śmiertelności, między pokąsanymi przed zastosowaniem metody szczepień ochronnych.

Liczba 1,700 pokąsanych i następnie szczepionych, przypadająca na samą tylko Francyę, jest stosunkowo tak znaczną, że należy przypuszczać, iż po za nią już tylko mała liczba wypadków pokąsania mogła mieć miejsce. Tylko więc na korzyść metody przemawiać może fakt stwierdzenia aż 17 śmierci od wścieklizny w razach, gdzie szczepienia stosowane nie były. Niemniej korzystne świadectwo o metodzie Pasteura daje następująca okoliczność. Już od lat kilku każdy chory na wściekliznę, wstępujący do któregokolwiek ze szpitali paryskich, podlega kontroli dr-a Dujardin Beaumetza. Otóż dr D. B. wykazuje za ciąg 5 lat ostatnich 60 wypadków śmierci na wodowstręt, czyli przeciętnie 12 rocznie; w r. 1885 takich wypadków było aż 21, gdy tymczasem od 1 listopada r. z., tj. od chwili wprowadzenia szczepień, w szpitalach Paryża umarło na wściekliznę tylko troje, z tych dwoje nieszczepionych.

Tyle co do statystyki. Teraz nadmienimy jeszcze, że Pasteur stosuje obecnie swoją metodę w sposób cokolwiek odmienny i wykażemy, na czem ta zmiana polega. Kiedy w maju r. b. z 19 włościan z gubernii smoleńskiej, pokąsanych przez wilka, jeden umarł podczas kuracyi, a dwaj inni natychmiast po jej ukończeniu, Pasteur i Grancher wpadli na pomysł zastosowania pozostałym 16 drugiej seryi szczepień, przyczem nie poprzestali na rdzeniu 5-dniowym (tj. takim, który 5 dni wysychał nad sodą gryzącą), ale zaczęli używać jadów silniejszych aż do 3 i 2-dniowych. Wszyscy 16 dotychczas są zdrowi. Korzystając z tych dodatnich wyników Pasteur i Grancher zaczęli stosować nową, energiczniejszą metodę we wszystkich wypadkach, gdzie kuracyę rozpoczęto zbyt późno, lub też w razach silnego pokąsania w twarz i w obnażone części ciała. Obecnie więc od trzech miesięcy prowadzi Pasteur szczepienia według następującej metody:

SERYA I.

	godz.	11 z rana	rdzeń	12-dniowy
Dzień 1-szy	„	4 po poł.	„	10 „
	„	9 wieczor.	„	8 „
			rdzeń	6-dniowy
Dzień 2 gi	godziny też same		„	4 „
			„	2 „
Dzień 3-ci			„	1 „

SERYA II.

	godz.	11 z rana	rdzeń	8-dniowy
Dzień 4-ty	„	4 popoł.	„	6 „
	„	9 wieczorem	„	4 „
Dzień 5-ty	„	11	„	3 „
	„	4	„	2 „
Dzień 6-ty	„	9	„	1 „

SERYA III.

Dzień 7-my	rdzeń 4-dniowy.
„ 8	„ 3 „
„ 9	„ 2 „
„ 10	„ 1 „

Tym więc sposobem w ciągu dni 10 chorzy przechodzą trzy serye szczepień, z których każda kończy się zastrzyknięciem bardzo silnego, bo jednodniowego jadu. Jeżeli osoba szczepiąca się okazuje zmęczenie, można pomiędzy pierwszą seryą a drugą dać jej jedno lub dwudniowy wypoczynek. W tych razach, gdzie kuracya rozpoczętą została dość późno, lub też rany od ukąszenia są tak głębokie, że prędko goić się nie chcą, nie poprzestaje Pasteur na powyższych trzech seryach szczepień, lecz po dwu lub kilkodniowym wypoczynku rozpoczyna stosowanie nowych seryj i prowadzi w ten sposób kuracyę od 4 do 5 tygodni, ma zatem swoich chorych w opiece aż do chwili, która dla dzieci lub też pokąsanych w twarz w większej ilości wypadków już jest decydującą. Na dowód, że metoda w ten sposób zmodyfikowana daje wyniki pewniejsze, przytacza Pasteur tablicę, na której z jednej strony widzimy sześcioro dzieci, leczonych metodą poprzednią i pomimo to zmarłych na wściekliznę, z drugiej zaś dziesięcioro pokąsanych również silnie, a może nawet gorzej — i zdrowych dotych-

czas, jak należy sądzić, wskutek zastosowania nowego sposobu leczenia. U sześciorga pierwszych czas śmierci przypadał w 42—9 dni po ukąszeniu (42—39—30—19—9), u dziesięciorga następnych, uważanych przez Pasteura za wyleczonych, okres czasu od ukąszenia do chwili sprawozdawczej wynosił 85—62 dni (85—79—72—70—69—67—66—63—62).

Szereg doświadczeń na psach doprowadza Pasteura do wniosku, że w razach nadzwyczaj silnego pokąsania byłoby pożądanem odrazu w 1-szym dniu zastosować choremu całą seryę szczepień ochronnych (przechodząc stopniowo od 12-sto do 1-no dniowego rdzenia) a w ciągu dni następnych też same szczepienia powtarzać.

W wypadkach bowiem silnego pokąsania należy przypuszczać, że jad do ustroju ludzkiego dostaje się w sposób równie silny i niezawodny, jak u zwierząt doświadczanych przez trepanacyę czaszki. Ponieważ zaś zwierzętom trepanowanym ochronne szczepienia wtedy tylko korzyść przynoszą, jeżeli są stosowane w powyższy energiczny sposób (tj. jeżeli są zaczęte zaraz następnego dnia po trepanacyi i jeżeli zwierzę w ciągu 24 godzin dostanie całą seryę) — stąd wniosek, że i silnie pokąsanym ludziom metoda tylko w ten sposób stosowana prawdziwy pożytek przynieść może.

Z powyższego ustępu wynika jeszcze, że na polu doświadczeń ze zwierzętami postawił Pasteur w ostatnich miesiącach znaczny krok naprzód. Otrzymał bowiem dodatnie wyniki tam nawet, gdzie dotychczasowe próby, podjęte tak przez niego samego jak i przez innych (prof. Frisch), wypadały ujemnie. Mamy tu właśnie na myśli zabezpieczenie od wścieklizny za pomocą szybkich i energicznych szczepień ochronnych zwierzęcia, któremu poprzednio silny jad został zaszczepiony za pomocą trepanacyi. Upada zatem ostatni zarzut, jaki rozmaici uczeni (głównie prof. Frisch) Pasteurowi czynili, że jego szczepienia ochronne są bezsilne wobec zakażenia zwierzęcia drogą trepanacyi.

Wymienimy teraz w krótkości rezultaty otrzymane w naszej prywatnej pracowni w Warszawie.

W ciągu ubiegłych 5-ciu miesięcy zgłosiło się z różnych stron kraju i Cesarstwa (wszystkie gub. Królestwa, dalej kowieńska, grodzieńska, wileńska, mińska, wołyńska, mohylewska i 1 z ufimskiej) 89 osób pokąsanych przez psy i koty wściekłe. W 75% wścieklizna kąsającego zwierzęcia została stwierdzoną przez świadectwa lekarzy i weterynarzy, w 10% przez zaszczepienie królika lub pokąsanych jednocześnie zwierząt (koń, dwa razy po 2 psy i wół).

Z samej Warszawy mieliśmy w tym czasie 2 pokąsania przez psy wściekłe, którym uległo 3 osoby, z Nowej Pragi i z Gminy Brudno 3 pokąsania z 10-ma osobami, z przedmieścia Woli 1 pokąsanie z 5 osobami. Razem Warszawa i okolice dostarczyły 18 osób.

Leczenie pozostało bez skutku w jednym wypadku: pokąsany (11-letni chłopiec z gub. lubelskiej) zmarł po 3½ miesiącach przy objawach łagodnych i nie dość charakterystycznych.

Obszerniejsze sprawozdanie o naszych wynikach metody i doświadczeń na zwierzętach zostawiam do czasu ogłoszenia drukiem w jednem z pism specyalnych.

O. Bujwid.

HYGIENA SPOŁECZNA.

Adolf Coste: *Środki zaradcze przeciw nędzy, czyli hygiena socyalna*, przełożył Ign. Świętochowski. Warszawa, 1877, nakł. Gebethnera i Wolffa.

W styczniu 1880 r. Izaak Pereire ogłosił konkurs na rozprawy, mające zbadać nędzę społeczną i wskazać przeciwko niej środki, a mianowicie reformy „proste i praktyczne,“ nie połączone z radykalnem burzeniem dzisiejszego ustroju i z projektami nowych podstaw społecznych. Na nagrody przeznaczył 100,000 fr. Jednym z tematów było wytępienie pauperyzmu, drugim wykształcenie publiczne, trzecim kredyt. Nadesłano rozpraw z górą 800; z nich 11 zostało nagrodzonych pieniężnie, 8-miu autorom sędziowie wyrazili uznanie, 6-ciu słowa zachęty.

Adolf Coste, jeden z obdarzonych nagrodą pieniężną, w obszernej swej pracy pauperyzmowi poświęconej (przekład polski liczy 528 str. tekstu), ogarnął niemal wszystkie czynniki, związane z zapobieżeniem nędzy społecznej, nie pominął zatem oświaty i kredytu w granicach potrzeb klas niższych.

Zanim do sprawozdania z treści książki przystąpię, winienem nadmienić, że mimo objętości, czyta się ona z wielkiem zajęciem od początku do końca, nietylko ze względu na ważność poruszonych przedmiotów, ale także z powodu, że wykład jest przystępny, że na wielu kartach drga żywe uczucie miłości dla klas pracujących i wreszcie, że tłomacz polski, przyswajając naszemu językowi to dzieło, w szatę powabną je przyodział.

Pauperyzm, czyli nędza warstw społecznych, jest następstwem bądź wadliwej organizacyi, bądź próżniactwa, bezrządu, albo powtarzającego się ciągle braku pracy. Świadczy o pewnym braku harmonii w składowych częściach społeczności; stanowi dowód, że pewne jej części pozostały w tyle, poza obrębem ogólnego innych postępu.

„Wątpliwości nie ulega, że podjęlibyśmy nazbyt wielkie zadanie, gdybyśmy jednocześnie wszystkim zarówno usiłowali nieść pomoc, gdybyśmy tych wyciągali z otchłani, tamtych zatrzymywali nad jej brzegiem, innych... zagrzewali do wytężenia sił ku pochwyceniu drabiny, któraby ich ocaliła“ — mówi nie bez słuszności Coste i dlatego, podzieliwszy ludność pauperyzmem dotkniętą na energicznych, słabych, którzy za energicznymi pójść gotowi i na zepsutych, ogranicza się wyłącznie do pierwszej kategoryi. Stąd też pytania, dotyczące żebractwa, prostytucyi, więźniów uwolnionych itp. są całkowicie wyłączone z jego pracy. Obchodzi go ludność robocza, której należy przyjść z pomocą nie środkami „tymczasowymi,“ jak miłosierdzie lub nawet patronat i środki przezorności ze strony państwa lub naczelników zakładów przemysłowych, ale podnosząc i reformując charakter biednego robotnika, wyrabiając w nim męzkość, energię i samodzielność. W tym celu pragnie, aby robotnik przedewszystkiem drogą *oszczędności* nabył własność, dalej, żeby się wiązał w *stowarzyszenia*, następnie dopiero, aby miał zapewniony *kredyt*; trzem tym sprawom poświęca pierwsze i najlepsze trzy części swej pracy; w pozostałych trzech mówi o *organizacyi pracy*, o *reformie w prawodawstwie i podatkach*, nareszcie o *reformie w edukacyi*.

„Oszczędność jest dolegliwą, lecz podniosłą, stanowi ona zwycięztwo... człowieka nad instynktem, tryumf silnej woli nad pożądliwościami, a może nawet i nad istotnemi potrzebami.“ Taką jest bohaterska strona oszczędności w określeniu Franciszka Vigano, znanego apostoła postępu ludowego. Lecz oszczędność ma i stronę powabną: nadzieję, przychodzącą w pomoc rozumowi, nakazującą poświęcać chwilowe rozkosze i potrzeby dla rozkoszy przyszłych, jakie odnajdziemy po pewnym czasie. Nie jest ona wcale jakąś czynnością mechaniczną. Człowiek, który oszczędza, już tem samem rozważa i dla marzeń swoich składa pewną ofiarę. Należy w tem upatrywać pewne działania natury czysto duchowej — naszej wybraźni. Dla robotnika oszczędność znaczy: własne narzędzia do pracy, własne sprzęty domowe, wygodniejsze mieszkanie, żona przy ognisku, dzieci około stołu, powaga i poszanowanie, do których wzdycha, a może kiedyś i własny warsztat, którymby sam kierował, nareszcie cząstka publicznego uznania, na które zasłuży. Każdy krok na tej drodze zwiększa w nim uczucie osobistej godności i wartości człowieczej. Aby jednak oszczędność wywierała taki skutek moralny, powinna wynikać z nieprzymuszonej woli, żeby, o ile to być może, towarzyszyła jej za każdym razem zupełna świadomość bezpośredniego przeznaczenia czynionej ofiary. Im gorliwiej i wytrwalej będziemy oszczędzali, tem więcej znajdziemy w tem upodobania. Oszczędność nakazana prawem lub ustawą fabryczną, wytwarzana jakby sztucznie (za taką trzeba uważać gratyfikacye przelewane przez zwierzchników na rzecz funduszu przezorności)... poprawia byt materyalny, ale pod żadnym względem nie może być na równi stawiana z oszczędnościami rzeczywistemi i żywotnemi, bo jej nie towarzyszy ani to ciche, wewnętrzne zadowolenie, ani też podniecana coraz więcej energia, które najrzetelniej stanowią równoważnik poniesionych ofiar, a bodaj czy nie są największą za nie nagrodą.

Autor odróżnia dwie główne postacie oszczędności: taką, która wytwarza kapitał przez nagromadzenie pracy i taką, która jest nagromadzeniem gotówki. Rolnik, nieuprawną ziemię karczujący lub zwiększający jej żyzność, rybak, przygotowujący sobie narzędzia do pracy, drobny handlarz, sortujący towary w chwilach wolnych, wreszcie każdy, kto swoje uzdolnienie rozwija bez wykładania na to gotówki — oto są przykłady pierwszej postaci. Dziś oszczędność ta wywdzięcza się tylko podniesieniem stopy dochodu. „W niedalekiej zapewne przyszłości — przepowiada C.—zjawi się i kredyt osobisty, udzielany w miarę gwarancyi, jaką dawać będą zdolność i moralna wartość kandydata.“

Oszczędność w gotówce nazywa C. *ruchomościową*, jeżeli jest użyta na sprawienie narzędzi, statków, odzieży, mebli, przedmiotów do potrzeb handlowych; *nieruchomościowa* — użyta na kupno kawałka ziemi lub domu; *oszczędność w papierach wartościowych* i wkłady do towarzystw ubezpieczeń, a mianowicie *na kapitał stracony* (à fonds perdu) wyczerpują tę listę. Z pobudek moralnych autor wyżej stawia oszczędność ruchomościową i nieruchomościową od oszczędności w papierach wartościowych i w asekuracyach, gdyż papiery w wysokiej dopiero sumie przyczyniają się procentami do widocznej poprawy bytu, zabezpieczenie zaś na kapitał stracony jest antifamilijne i nosi charakter socyalny, a nadto każe przypuszczać, że robotnik, zestarzawszy, staje się sprzętem bezużytecznym, gdy tymczasem jego doświadczenie i osobiste uznane przymioty, są przecież kapitałem cennym, który powinien być spożytkowany i przynosić dochód.

Oszczędności ruchomościowej sprzyja możność kupowania na spłaty. Autor przytacza między innemi przykład kupca Crespina, który założył magazyn mebli, pościeli, maszyn do szycia, plisowania, rurkowania, przytem wszedł w umowy z właścicielami wielu magazynów różnych specyalnych towarów i wypuścił bony kredytowe, które podpisujący zobowiązują się spłacać ratami tygodniowemi i które przyjmuje za gotówkę każdy właściciel, związany z Crespinem umową. Inkasenci w liczbie około 300, jak głosi prospekt, co tydzień obchodzą mieszkania tych, którzy podpisali bony i odbierają należne raty. Podpisany na bonie ma prawo kupić czy to u Crespina, czy w jednym z 250 maga-

zynów z nim związanych — przedmiot, wartujący dwa razy więcej, niż wynosi suma wpłaconych pieniędzy. Oczywiście bony podobne ułatwiają nabywanie. Ze swej strony wszakże zrobimy uwagę, że 1) pokusa może tu iść zadaleko i zachęcać do sprawunków, które wcale oszczędnością nie będą (fraszki, stroje, zwiększona wystawność przyjęć świątecznych i innych); 2) Crespin za swoje ryzyko zapewne każe sobie płacić dobry na towarach procent, inaczej nie pokryłby ryzyka. Podobnież oszczędność nieruchomościowa znalazłaby się w lepszych warunkach, gdyby ułatwione było nabywanie na spłatę i gdyby dzierżawca nieruchomości, ustępujący po wyjściu terminu dzierżawy, miał sobie zwracane nakłady.

Innymi środkami, do oszczędzenia wiodącymi, są: potrącanie sobie dobrowolne z góry pewnej części zarobku, nie mającej być wydaną, umieszczanie tej części w instytucyach kredytowych dogodnie urządzonych, działalność ich agentów, osobiście do szczędzenia zachęcających, wreszcie łatwość otrzymania kredytu na zastaw ruchomości.

Z powyższego przedstawienia poglądów Costy, możemy poniekąd ocenić, jak wielką przywiązuje on wagę do indywidualnego rozwoju robotnika. Nie kasy też, ale banki poczytuje za najodpowiedniejsze do gromadzenia oszczędności. Bankom poświęca obszerny rozdział w części o kredycie.

Sprzedaże robotnikom nieruchomości na raty, przedsiębrane były na wielką skalę w miejscowościach takich, jak Mulhouse w Alzacyi, Havre, Belfort, Bolbec, Thann. Domki tam budowane kosztują 2,000 do 2,800 fr., a oddawane bywają na spłaty w ciągu 11—18 lat i swym przedsiębiorcom przynoszą 4—5% rocznie.

Zasługują na uwagę niektóre mniemania, wypowiedziane w przedmiocie lombardów. Instytucye te zachęcają do zaopatrzenia się w ruchomości. Kredyt, przez nie udzielany, ma być pomocą nie kupiecką, ale obywatelską i jakoby domową. Dlatego też lombardy nie powinny przyjmować na zastaw towarów nowych, ani takich, za które właściciel nie całkiem jeszcze zapłacił (? wszak to w pewnych razach mogłoby nabycie ułatwić), ani przedmiotów ceny wysokiej, ani pozwalać na prolongatę inaczej, jak za spłaceniem choć części należności. „Smutna to sprawa utrzymywać biorącego pożyczkę w złudzeniu i okładać go narastającemi ciągle kosztami, ale nierównie smutniejsza, jeżeli bezużytecznie leżą pod zastawem produkty pracy, z których ogołociło się tylu ludzi i których dłuższe zatrzymanie *szkodliwie nawet na położenie rynku oddziaływać może*." Ta ostatnia troska wydaje się zbyteczną i nieusprawiedliwioną przykładami z praktyki. Za to łacno się zgodzić z autorem, gdy pragnie, aby *montes pietatis* poprzestawały na możliwie małym procencie, dawały wszelkie ulgi co do terminów spłaty i wysokości rat, jako też pozbyły się uciążliwej formalistyki. Wogóle przecież z kwestyą lombardów autor nie zdaje się być obeznany dostatecznie.

Sprawie stowarzyszeń poświęcona jest prawie trzecia część dzieła. Słuszną jest bardzo uwaga, dotycząca uprzedzeń przeciwko stowarzyszeniom, jakoby „państwom w państwie" i trafnie zastosowane podobieństwo między komórkami organizmu żywego, ludzkiego lub zwierzęcego, łączącemi się w pojedyncze członki, a jednostkami ludzkiemi w społeczeństwie, łączącemi się w grupy. Nie sądzimy wszakże, aby sprawę stowarzyszeń poprzeć miało spostrzeżenia, iż gdzie rodzina jest „liczebnie silną i zorganizowaną zdrowo, tam zastępuje wszelkiego rodzaju wzajemności Tylko zbiory jednostek, nie połączonych wzajemnymi węzłami, rodziny bezdzietne, z których braterstwo krwi jest niejako wygnane, potrzebują odwoływania się do związków i stowarzyszeń." Fakt, że starożytny Rzym, średniowieczne miasta i kraje północne w naszych czasach, nie obfitują w stowarzyszenia — przekonywającym nie jest, jak również przykład, zaczerpnięty z Francyi, gdzie te właśnie departamenty mają najsłabiej rozwinięte stowarzyszenia wzajemnej pomocy, w których najmocniej utrzymuje się duch rodzinny. Wszakże gdyby takie założenie wynikliwie rozwinąć, to należałoby stowarzyszenia poczytać za zrosty chorobliwe i przeciw nim zwrócić środki hygieny społecznej. A przecie C. sam stoi na gruncie wcale odmiennym i do zawiązywania stowarzyszeń zachęca nieledwie od pierwszej do ostatniej karty swoj książki. W samej rzeczy cywilizacya jest czynnikiem nadzwyczaj złożonym, plączą się w niej dobre i złe pierwiastki; jedne i drugie dochodzą w czasie do pewnej wybujałości. Owocem dobrym jest powstanie i mnożenie się normalne stowarzyszeń; owocem złym — zwątlenie rodzinnych węzłów. Dwa te zjawiska mogły wzmagać się jednocześnie; i na to zgoda, że stan chorobny przynaglał do energiczniejszego szukania i stosowania środków zdrowotnych. Niemniej wszakże możemy pomyśleć społeczeństwo, złożone z rodzin ożywionych silnem poczuciem więzłów krwi, a zarazem pełne stowarzyszeń bujnie rozkwitających.

Mówiąc o stowarzyszeniach wzajemnej pomocy na wypadek choroby, kalectwa, śmierci, a nawet ślubu, porodów (w małżeństwie i poza małżeństwem — jak jest w Mulhouse), C. zaleca łączyć się w małe grupy, łatwo mogące rozciągać nadzór ścisły wzajemny, a następnie grupami przystępować do rozległych towarzystw asekuracyjnych, z rozłożeniem ryzyka na grupę i na towarzystwo.

Ze stowarzyszeń spożywczych oświadcza się przeciw tym, które sprzedają robotnikom towary za nizką cenę, zamiast przypuścić ich do uczestnictwa w zyskach rocznych.

Jakkolwiek bynajmniej nie wyczerpujące, jednakże dość obszerne i ciekawe wiadomości znajdujemy o towarzystwach w Rochdale, w Roubaix, w Grenobli, o pracach Schultzego z Delitsch, angielskich *trade-unions* i *trade societies*, które chociaż pierwotnie powstały w celu podnoszenia płacy za pomocą bezroboci, jednakże gdzie są należycie urządzone, tam zapobiegają bezrobociom przez porozumienie z pracodawcą.

Szczególniej wysoko stawia C. syndykaty rzemieślnicze, instytucyę czysto francuską, która opiekuje się robotnikiem, 1) stręcząc mu pracę; 2) opiekując się nim w razie wypadków lub wyzysku. Rozleglejszą jeszcze rolę ukazuje im na przyszłość, a mianowicie udział w kreśleniu programów ukształcenia fachowego, w dopilnowaniu spełnienia takowych i w prawodawstwie dotyczącem rzemiosł i robotników.

Część, kredytowi poświęcona, prócz ciekawego rozdziału o bankach szkockich, których znaczenie wszakże autor widocznie przecenia, niewiele nowego światła przynosi.

W „Organizacyi pracy" uderza pominięcie takich przedmiotów, jak kwestya pracy świątecznej i długość dnia roboczego. Autor nasuwa rozmaite sposoby podniesienia zarobków, używane z dobrym skutkiem w różnych gałęziach zajęć, a więc przeprowadzenie motorów do mieszkań robotniczych (szlifierze w Amsterdamie), stowarzyszenia partyj robotników dla wspólnego wykonywania pewnych części roboty (tragarze na Tamizie, robotnicy w Cail i w Five-Lille), roztrząsa dobre i złe strony płacy dziennej i od sztuki, nie zdołał wszakże tego naturalnego wnioSku wyprowadzić, że każdy rodzaj wielkiej fabrykacyi ma właściwe sobie wymagania, częstokroć nawet różne w rozmaitych gałęziach i że każda oddzielnie gałąź wymaga odrębnej organizacyi pracy dla podniesienia zarobków i moralnej wartości robotnika. Zdolny dyrektor fabryki lepiej niż ktokolwiek może rozwiązać zawiłe to zadanie w każdym szczególnym przypadku. Zasługą C. jest, że pewną liczbę przykładów rozmaitej organizacyi nagromadził i na przedmiot ten zwrócił uwagę myślącego ogółu.

Ocena systemu podatkowego francuskiego i wytknięcie rażących w nim nielogiczności, jakkolwiek dobrze się czyta, ma wszakże dla nas oderwane tylko znaczenie.

W przedmiocie wychowania jest C. zwolennikiem nietylko bezpłatności, ale nawet skromnej pomocy publicznej biednym rodzicom, posyłającym dzieci swe do szkoły. Dalej pragnie rozszerzyć zakres kształcenia zawodowego i odwrócić istniejący we Francyi system, podług którego gminy troszczą się o szkoły początkowe i ogólne, a rząd o zawodowe. C. logicznie twierdzi, że byćby powinno przeciwnie. Pragnie też rozszerzenia przepisów o pozbawieniu rodziców władzy nad dziećmi, jeśli okażą się niegodnymi tej władzy.

Język przekładu płynny i wogóle poprawny (zarzucilibyśmy niewłaściwe używanie „przedstawia się" zamiast „jest," „do tej pory" zam. „dotąd" i parę drobniejszych usterek), druk piękny, korekta wcale staranna zalecają książkę pod względem zewnętrznym. Literatura nasza zyskała w niej dobry nabytek.

Kamiński.

TATUOWANIE WŚRÓD KRYMINALISTÓW.

Tatuowanie jest zwyczajem właściwym człowiekowi pierwotnemu; stanowi ono tu i ozdobę i znamię hierarchiczne i jedno z pierwszych odróżnień pomiędzy płciami, zastępuje odzież, przedstawia autobiografię swego posiadacza, a nawet księgę hypoteczną. Wyspiarze z Sumatry po dokonanem zamordowaniu wroga wyrzynają na swej skórze nową szramę; dłużnicy w Oceanii tą drogą kreślą swe umowy z wierzycielami, oraz jakość i wielkość zaciągniętych zobowiązań; w Nowej Zelandyi zwyczaj ten jest oznaką dostojeństwa i szlachectwa, niedostępną dla plebejuszów. Biblia i Koran wytrwale walczyły przeciwko tatuowaniu; zresztą i obecnie jest ono w użyciu u arabów, zwłaszcza śród kobiet publicznych, które lubią ozdabiać się kwiatami i krzyżykami na piersiach, ramieniu i twarzy, że już nic nie rzekniemy o bliznach, pochodzących z wypalania ramienia koniuszczkiem żarzącego się cygara, ilekroć zerwą stosunki z dotychczasowym kochankiem. Legioniści rzymscy wyrzynali na ramieniu imię wodza, pierwsi chrześcianie — Chrystusa, a lubo sobory gromiły takie postępowanie, wszelako jeszcze w 1658 r. każdy pątnik do Palestyny na pamiątkę poddawał się tej operacyi. Czeladnicy średniowieczni ozdabiali się godłami swego rzemiosła. I obecnie, jak dowiodła tego wystawa antropologiczna w Medyolanie, zwyczaj ten zachował się tu i owdzie w południowo-zachodniej Europie. Spotykamy go pomiędzy włoscianami i robotnikami, zwłaszcza w odludnych okolicach, wśród marynarzy, żołnierzy i pasterzy. Rysunki wyobrażają to serce gorejące, to drogie daty jakieś, imiona ukochane, narzędzia pracy; za miejsce tatuowania wybierają się piersi lub plecy i ramiona. Jest to dowodem, że niektóre obyczaje ludzi pierwotnych przetrwały po przez wieki całe aż do czasów obecnych

i zrodzone wśród dzikości, niby tradycya szczątkowa, zachowały się do epoki cywilizacyjnej.

Badania Lombrosa nad kryminalistami naprowadziły na myśl, że zwyczaj ten jest praktykowany na szeroką skalę śród prostytutek i wszelkiego rodzaju przestępców. Rozpoczęte pod bodźcem poszukiwań jego studya Battistelliego we Włoszech i Lacassagne'a we Francyi, potwierdziły to najzupełniej; co więcej, wykazały, że żadna kategorya społeczna w Europie zachodnio-południowej nie uprawia tatuowania z takiem zamiłowaniem, jak właśnie kryminaliści. Kiedy wśród żołnierzy tatuowani stanowią liczbę 1,11 na 63, wśród hulaków 1,1 na 72, tymczasem pomiędzy dorosłymi przestępcami wynoszą 9%, nieletnimi zaś — 40%. Studya odnośne dały bogaty materyał do scharakteryzowania stanu uczuciowego i umysłowego przestępców; postaramy się też poznajomić czytelnika z ważniejszymi ich rezultatami.

„Rysunek wyraża zadziwiająco popędy okrutne, mściwe, oddane wypełnieniu szalonych przedsięwzięć;“ jeden marynarz, oszust i zabójca, nosił na piersiach wyryte dwa sztylety na krzyż z dewizą: „przysięgam zemstę!“ Lacassagne spotykał napisy: „śmierć żandarmom!“, „śmierć urzędnikom francuskim!“, „niech giną niewierne kochanki!“ Takim hasłom odpowiada częstokroć i rodzaj popełnionej zbrodni. U wielu natomiast spotykamy biadanie na swój los i przepowiednię końca, niby osądzenie swych popędów i wyrok na samego siebie. Jeden recydywista rzezimieszek wyrył fatalne godło: „biada mi!;“ inny — „bez wyjścia!“ Malassen, jeden z najzatwardzialszych osiedleńców Nowej Kaledonii pokrył siebie od stóp do ramienia dzikiem a cudackiem utatuowaniem; na piersiach widniała czerwona i czarno zabarwiona gilotyna z dewizą barwy czerwonej: „źle począłem, źle skończę, taki to już mój los!“ Jeden kamorzysta *), zabójca, nosił tatuowanie na ciele całem; na piersiach wyrył kwadrat z barw wyszukanych, mający przedstawiać gmach bezpieczeństwa publicznego, z napisem: „wszystkich nas on uprzątnie!“ Zresztą przykładów podobnych moglibyśmy zacytować mnóstwo: „więzienie mnie czeka!“, „poczęto mnie w nieszczęściu!“ Jeszcze ciekawsze są te utatuowania, które mają wyrażać ideały zbrodniarza: „niech żyje Francya i pieczone kartofle!“

Samo takie ozdabianie przyjmuje częstokroć olbrzymie kształty. Jeden przestępca upiększył całe swe ciało w rzeźbiony mundur admiralski. Dowodzi to pewnej bardzo znacznej nieczułości na ból. Na to samo, jako też i na mały rozwój uczucia wstydliwości, wskazuje umieszczanie rysunków na sromotnych częściach ciała. Również bezwstydną bywa treść rysunków, umieszczonych w innych okolicach. Na 1333 przytoczonych wypadkach wspomniany badacz znalazł 280 o zawartości lubieżnej: 176 popiersi kobiecych, 35 nagich kobiet, 4 obrazy sprośne, co do pozostałych „treść była bezwstydną nie do opisania.“ Oddzielne kategorye zbrodniarzy mają właściwe sobie i szczególniej przez się ulubione tematy. Wśród pederastów np. spotykamy rysunek buta i często powtarzane słowo „przyjaźń!“

Nie będziemy zagłębiali się w cytowanie innych faktów z tej dziedziny, gdyż i te któreśmy przywiedli, wykazują, jakie znaczenie studya nad utatuowaniem kryminalistów posiadają dla psychologii odpowiedniej kategoryi społecznej. Lombroso i inni widzą w tem potwierdzenie założenia, że „zbrodniarze z urodzenia“ są jedynie atawistycznem uwstecznieniem typu cywilizowanego do czasów dzikich — co zresztą stanowi rzecz bardzo sporną. Jeszcze ciekawsze jest to, że praktyka sądowa we Włoszech poczyna korzystać z wskazówek udzielanych przez te świeże badania. Że to jest możebnem, z licznych faktów przytoczymy dwa. Przed kilkoma laty znaleziono w Neapolu trupa nieznanego mężczyzny. Przy śledztwie zauważono na ręku słowa: „urodziłem się wyklęty!“ a zarazem tatuowanie na ciele. Wszystko naprowadzało na myśl, że był to kryminalista. Jakoż dzięki napisom i rysunkom zdołano stwierdzić, że go uprzątnęli ze świata właśni towarzysze. Jeden malec, umieszczony w domu poprawy, wyrył na ścianie nazwiska towarzyszy. Zarząd domu karnego poczynił dochodzenia względem ich życia. Okazało się, że wszyscy byli jak najgorszego prowadzenia i przytem ozdobieni jednako utatuowaniem.

Lud. Krzyw.

*) Kamorzyści są to uczestnicy tajnego stowarzyszenia rzezimieszków we Włoszech, liczącego członków nawet na najwyższych stanowiskach społecznych.

NEO-HISTORYZM
w ekonomii politycznej.

III.

„Głęboka przepaść, dzieląca robotnika od przedsiębiorcy, klasę posiadających od klasy nieposiadających, od szeregu lat już budziły wątpliwość w szerokich kołach, czy panujące na targu dziennym doktryny ekonomiczne będą się mogły ostać, czy z usunięciem przestarzałych form średniowiecznego prawodawstwa przemysłowego i z wprowadzeniem zupełnej wolności obrotu, istotnie ziszczą się piękne nadzieje, które zagorzali zwolennicy tego właśnie kierunku przepowiadali? W niemieckiej ekonomii polit. zdawna już pojawiały się zapowiedzi odmiennego poglądu. Szkoły historyczna, filozoficzna i statystyczna zaczęły od dawna już opierać się na innych podstawach i używać innej metody od t. z. teoryi angielskiej...“

„Tymczasem zmieniły się stosunki naszego życia politycznego. W epoce „państewek“ i „konfliktu pruskiego“ było to zrozumiałem, dlaczego z niedowierzaniem odpychano wszelką „pomoc państwową,“ powierzając każdą reformę raczej jednostkom lub samorządnym związkom. Olbrzymi rozkwit państwa niemieckiego od roku 1866 i 1870, pojednanie narodu z rządem, parlamentu z władzą wykonawczą rzuciło inne światło na zagadnienia ekonomiczne...“ *).

Temi słowy inaugurował prof. Gustaw Schmoller pierwsze posiedzenie pierwszego zjazdu w Eisenach, zwołanego przez profesorów niemieckich, nazywanych przez swych nieprzyjaciół z przekąsem: „socyalistami z katedry.“

Tak powstał z motywów praktycznych ów sławny „Verein für Socialpolitik,“ o którym jego duchowy twórca, Gustaw Schmoller, powiada **), że ma za zadanie „usunąć dotychczasową doktrynę liberalną ekonomii z dziennikarstwa i trybun,“ a natomiast „torować drogę innemu, głęboko uzasadnionemu kierunkowi.“ Pomimo tych praktycznych celów „Verein für Socialpolitik“ ma pozostać związkiem uczonych na wzór angielskiego „Association for the promotion of social science.“

Grono założycieli tego związku stanowią młodzi profesorowie, którzy pomimo swego wspólnego kierunku realistyczno-etycznego w wielu kwestyach szczegółowych się rozchodzą: jedni skłaniają się bardziej do Rodbertusa i Langego, inni do Rau'a i starej szkoły; w tem się tylko wszyscy jednoczą, że potępiają ekonomię abstrakcyjno-demokratyczną i metodę dedukcyjną.

„Powszechnie dopatrują — mówi twórca i głowa tej szkoły, Gustaw Schmoller— różnicy między młodszą, realistyczną ekonomią a starszą, dogmatyczno-abstrakcyjną w stanowisku, jakie ta młodsza szkoła przyznaje „państwu“ wobec gospodarstwa społecznego. Jest to do pewnego stopnia uwaga prawdziwa, lecz nie trafiono jeszcze tem wskazaniem w samo sedno rzeczy. Różnica spoczywa głębiej. Inna rola, jaką my przyznajemy państwu wobec gospodarstwa społecznego, jest tylko wypływem tego zmienionego stanowiska, jakieśmy gospodarstwu społecznemu w odniesieniu do moralności i prawa przyznali...“ *). Stanowisko to nazwał Schmoller *etycznem*. Możnaby je według niego z równą słusznością nazwać psychologicznem. Pierwiastek psychologiczny w ekonomii jest bowiem ten sam, co *etyczny*. Tylko psychologiczne czynniki są źródłem tego, czego wytworem jest „etos.“ Cała wszakże nauka o „egoizmie,“ jako o sprężynie, przedstawia zaledwie surowe usiłowanie psychologicznego ugruntowania ekonomii politycznej **). Egoizm jest niezawodnie potężnym czynnikiem w życiu ekonomicznem, lecz w żadnym razie nie jest on potęgą stałą, liczbą wymierną. Egoizm w ekonomii jest podobny do prężności pary wodnej w maszynie parowej. Co ona zdziała, wiemy dopiero, skoro poznamy ciśnienie, pod którem pracuje. To ciśnienie zaś, o które tu chodzi, jest zawsze wpływem ogólnego życia kulturno-cywilizacyjnego. Jest to ciśnienie „etosu“ na popędy naturalne ***).

To określenie „etyczne,“ „etyczny kierunek,“ „etyczne ujęcie ekonomii“ właściwe jest całej szkole, grupującej się około „Vereinu für Socialpolitik.“ Przez tak wydatne podkreślanie „etycznego momentu“ w ekonomii, zostaje przesunięty właściwy punkt ciężkości tej nauki. W takim razie zaś zacierają się właściwe granice między ekonomią a naukami moralnemi ****).

Charakterystycznem atoli dla tego kierunku jest to, co Schmoller powiada w przedmowie, wydając szereg dokumentów historycznych (rodzaj dyplomataryusza), odnoszących się do cechów sukienniczych i tkackich w Strasburgu.

„Wysyłając to dzieło w świat, życzę mu, aby się wydało wszędzie tem, czem chce być: kawałkiem ściśle (exakt) ekonomicznego badania, *wolnego od przestarzałych przesądów dogmatycznych*, a uniesionego przez ideały, na których postęp naszego czasu polega...

Spodziewałem się tą pracą lepiej, niż to uczynić można przez ogólne przedstawienie wykazać, czem jest metoda historyczna na gruncie ekonomicznym, co może zdziałać i jak szczególnie zdolną jest podnieść to, co mi się teraz w praktycznem i ekonomicznem życiu wydaje najważniejszem: z jednej strony *zapowiedź* lepszej przyszłości społecznej, stałego postępu klas, nadzieją powodzenia reform społecznych w prawie i obyczajach; z drugiej strony tę spokojną *rozwagę*, która, zadowalając się pracą uczciwą, potępia Ikarowy lot reformatorów socyalistycznych nie dlatego, jakoby nasz dzisiejszy stan społeczny i gospodarczy nie był zdolny do zmian lub poprawy nie potrzebował — lecz dlatego, ponieważ wie, że kto po gwiazdy sięga, traci grunt pod nogami... Kto to przyzna, będzie czuł, że niniejsza praca jest i chce być

*) Verhandlungen der Eisenacher Versammlung, Lipsk, 1873. str. 1—6.

**) Schmoller: *Ueber einige Grundfragen...* str. 160.

*) *Ueber einige Grundfragen des Rechtes und der Volkswirtschaft.* Jena, 1875. str. 31.

**) Tamże nota 25.

***) Tamże str. 38.

****) Dr Witold Skarzyński *Adam Smith...* etr. 98.

czemś więcej, niż zbiorem cennych materyałów historyi kultury" *).

Wobec takiej przesady kierunku historycznego czy realistycznego, trudno było Mengerowi nie nawoływać do odwrotu, nie wskazywać na jednostronność, przesadę i błędy.

Na polu teoryi ekonomii daje się spostrzegać nowy postęp. Menger, Sax i Henryk Dietzel podnoszą głos przeciw uroszczeniom historyzmu.

Najznakomitszy z obecnie żyjących ekonomistów, Adolf Wagner, na podstawie rezultatów osiągniętych przez Schäfflego, Rodbertusa i Langego, poczyna podnosić pierwiastek prawno-społeczny. Wyznaje on, że stara „szkolna dogmatyka" musi być uzupełniona nową, a mniemanie, jakoby zadaniem obecnej doby było „ściśle" historyczne lub statystyczne badanie, nazywa co najmniej jednostronnem. Nie zgadza się z zapatrywaninm Schmollera, wypowiedzianem w przedmowie do „Strasburgskich cechów..." i stanowisko własne określa w krótkich słowach jako „prawno-społeczne ujęcie zadań, które się wyłaniają wobec potrzeby gruntownego przerobienia fizyokratyczno-smithowskiego systemu."

Stanowisko to wprawdzie w pewnych punktach styka się z t. z. realistyczno-etycznym kierunkiem, a mianowicie w krytyce systemu wolnej konkurencyi, wszelako zresztą jest zupełnie różne.

Kto ze starą, indywidualistyczną filozofią prawa stawia jednostkę jako punkt wyjścia i czyni ją celem życia społecznego, ten musi dojść do konsekwencyi, które na polu ekonomicznem ustaliła szkoła wolnego współzawodnictwa. Kto zaś, jak Adolf Wagner, przedewszystkiem bada warunki ekonomicznego życia *społecznego* i według tych warunków określa sferę ekonomicznej wolności jednostki, ten dochodzi do społeczno-prawnych rezultatów, wykazanych w rozdziale o organizacyi życia ekonomicznego u tego badacza.

Takie prawno-społeczne stanowisko zajął w ujęciu prawa i jego stosunku do życia ekonomicznego nie kto inny, jak wielki romanista *Ihering* w swoim *Der Zweck im Rechte*, tudzież Baron w krytyce Wagnera (u Pölzla *Kritisch-Vierteljahrschrift*, 1877). W obliczu takich znaków — powiada z dumą Wagner — może zwolennik prawno-społecznego ujęcia ekonomii ze spokojem patrzeć w przyszłość i oczekiwać zwycięztwa ekonomii społecznej nad prywatną, czy teoryi prawno-społecznej nad indywidualną **).

Dr W. Lewicki.

*) Die Strassburger Tucher und Weberzunft Urkunden und Darstellung, nebst Register und Glossar von dr Gustaw Schmoller — in 4-o, 1879. Przedmowa str. XI.

**) Cały ten ustęp jest streszczeniem uwagi do I-go rozdziału *Lehrbuch der P. O.* von Adolf Wagner. Lipsk, 1879, str. 1.

LITERATURA I SZTUKA.

HOŁDY POŚMIERTNE.

III.

Odszczepieństwo od romantyzmu, zapowiedziane przez Heinego w listach, dotyczących tragedyj, potęgowało się w miarę rozwoju jego poetyckiej indywidualności i przybrało wyraz stanowczy w *Powrocie* i *Lirycznem intermezzo*. Tłomacząc, czem była szkoła „błękitnego kwiatka" dla ich autora, Ducros przedstawił jej wizerunek dosyć wyczerpujący, sięgnął do „okresu burzy i naporu," który nazywa słusznie przed-romantyką, wyłożył filozofię „jaźni" Fichtego i wszystkie owe poglądy, które rozkiełznały pojęcie własnego „ja" w sztuce i stanowiły niejako podkład rozumowy poezyi Schleglów, Tiecka i Nowalisa. Zaznaczył ówczesną wiarę w niezawisłość sztuki od realnych potrzeb, pragnień i prawdy, wybujałość fantazyi estetycznej, jej mistycyzm, lubujący się w kształtach niepochwytnych i mglistych, słowem to wszystko, co stanowiło reakcyę przeciw helenizmowi Goethego i Schillera, przeciw rówowadze ciała i ducha.

Heine był człowiekiem nadto swobodnym i kapryśnym, by długo mógł wytrwać w kajdanach jakiegokolwiek kierunku; postanowił przeto wziąć rozbrat z tymi żywiołami romantyzmu, które jasnej jego, żywotnej, młodzieńczej, jak sama wiosna, naturze sprzeciwiały się. Ducros ten rys znamienny poety należycie zrozumiał i ocenił, zachwycając się czystością i wyrazistością rysunku w jego postaciach. Rzeczywiście, na miejsce chorobliwego półcienia pierwotnych swych mistrzów postawił on niesłychaną przejrzystość, prostotę pomysłu, grecką utoczoność i jędrność kształtów niewieścich; na miejsce wychudłego ascetyzmu — tryskającą życiem rozkosz; ubarwił swe utwory prawdziwą wonią kwiatów majowych, ożywił przyrodę wymowną symboliką, w której sosna przemawia językiem rzewnej tęsknoty a palma roztkliwia skargą na samotność w pustyni; nauczył drzewa śmiać się i płakać, ptactwo radować się jego radością, smucić się jego smutkiem. A użył do tego środków bardzo niewyszukanych, formy lekkiej — rzeczby można — zaniedbanej, gdyby nie stwierdzony już fakt, że ten pozór niewymuszonej naiwności nadawał umyślnie poezyom.

Wdzięczne studyum p. Karpelesa o *Księdze pieśni* (we wzmiankowanem już wydaniu zupełnem), czyli o tej grupie utworów Heinego, którą bada Ducros, rzuca silne światło z góry na sprężyny mistrzowskich efektów poety i w sposób nader ponętny a treściwy charakteryzuje jego czarowny liryzm, potwierdzając całkowicie rozbiór krytyka francuskiego. Ten ostatni zaś oddał się swemu bohaterowi na dłużej i zdołał wyosobnić najdrobniejsze włókna owego piękna. Różnicę pomiędzy Heinem a romantykami upatruje on, prócz śmiałości i wyrazistości pędzla, w tem jeszcze, że młody pieśniarz czerpał natchnienie nie z wytresowanej w odpowiedni sposób wyobraźni, lecz z obfitego źródła własnych bólów i zawodów. Na samym niemal wstępie do życia był już nieszczęśliwym, odtrąconym kochankiem. Rana serca była głęboką a zgiełk świata i przygody bezustannej wędrówki nie zdołały jej zabliźnić; owszem, jątrzyły ją co chwila i wydobywały z głębi duszy żałosne narzekania. Żaden z poprzednich poetów Niemiec nie przetrawił tak wszechstronnie zgryzot nieodwzajemnionej miłości, żaden nie wylał nad nią tylu łez, nie przeżuwał jej goryczy tak często, nie szydził tak z swej słabości. Stąd więc owa dźwięcząca bezprzykładną prawdą nuta, stąd owo zjawisko, trafnie zauważone przez Ducrosa, iż mimowiednie odczuwamy cierpienie poety, tak, jak gdyby ono nas bezpośrednio dotykało, stąd wreszcie owa barwność i plastyka obrazków, choćby w nich działaczami były elfy, nimfy i rozmaite zaludniające krainę nadzmysłowości istoty.

Lecz czemu zawdzięcza wiersz Heinego swą niewysłowioną śpiewność i melodyjność, tem dziwniejszą, że sam on nie należał do melomanów, muzyki nie odczuwał i nie znał się na niej? Zgadzają się na to wszyscy, iż odpowiedzi szukać należy w pieśniach ludowych. One to nauczyły go owego równomiernego falowania rymów, wyrzeczywały ucho jego w łagodny rytm, odsłoniły, dodajmy, urok powtarzania zwrotów z pewnemi zmianami, niby frazesów muzycznych. Ducros przyznaje nadto ten wdzięk wpływowi poety Wilhelma Müllera, który był wówczas bardzo popularnym i lubianym przez młodzież.

Jest jeden rys szczególny, widoczny zarówno w *Powrocie* i *Intermezzo*, jak i strofach, opiewających wspaniałe piękno morza, jak zresztą we wszystkich prawie innych,—rys niemiecki wybitny od samej potęgi liryzmu Heinego, a mianowicie drwiny, jako finał najczulszych gruchań i westchnień. Osobliwa ta mania wyśmiewania niewierności bogdanki, którą się przed chwilą w pełne usta całowało, której „śnieżnemi ramionami" opasywało się szyję, porównywanie jej serca do domu zajezdnego, gdzie znajduje gościnność pułk huzarów, zestawianie nadobnej twarzyczki z „pobożnie fałszywym wzrokiem," (*Powrót* 82 i 80) opis choroby morskiej, w której główną rolę gra stary śledź, na tle majestatu oceanu; okrzyk tęsknoty za Niemcami, ponieważ są... lądem stałym („Morze północne," cykl II) — wszystkie te zgrzyty rozdźwięku wśród cudnej harmonii, niezliczone, jak serenady i schadzki Heinego, są już znacznie słabiej zrozumiane przez Ducrosa. Umysł francuski umie oceniać deklamacyę, lubuje się w patosie, pojmuje apatyę, ale do śmiałego przeczenia mało jest zdolnym. Po nad zniechęcenie Musset'a nikt tam w wewnętrznej refleksyi nie posunął się. Ponieważ źródło ironii Heinego tkwi nietylko w jego temperamencie poetyckim lecz i w ideałach szkoły romantycznej, świadomie wyznawanych i głoszonych, przeto na nie krytyk położył nacisk główny, mając już drogę przez wielu utorowaną.

Otóż ironia ta Sokratesowego jest, lub, jak chcą niektórzy, Platońskiego rodu. Romantyzm niemiecki widział przepaść, dzielącą świat fantazyi od rzeczywistości, więc igrał urojeniami i doszedł do „parodyowania samego siebie." Heine niezawodnie poddał się temu prądowi, ogarniającemu literaturę, lecz zdaje mi się, iż Ducros i Karpeles zawiele mu przypisują znaczenia.

Jeżeli gdzie, to przedewszystkiem we wrodzonym sarkazmie Heinego szukać należy przyczyny bezustannego naigrawania się z własnych zachwytów, wszystkiego i wszystkich. Dzieciństwo nagromadziło w jego głowie stos przykrych wspomnień; pamięć przechowała urazy i lekceważenia. Prócz tego swawola i kaprys, co kiedyś zbliżyły jego młodociane ręce do kołnierza nauczyciela tańca i wyrzuciły go przez okno na śmietnik; spryt, który uczył kilkoletniego żaka obchodzić przepisy religii żydowskiej z sofistyką dojrzałego talmudysty, znamionowały zawczasu duszę butną, hardą i sceptyczną. Danych to aż nadto dla wytłomaczenia zjadliwego szyderstwa, choćby go nawet nie spotęgowały komiczne prześladowania senatów akademickich a później tyrania opinii, rządu i własnych przyjaciół, choćby nawet ustawiczny a nigdy niezaspokojony głód miłości bratniej nie szarpał łona. Zresztą Heine to żyd, z tego samego szeregu wyśmiewaczów, w którym królują Börne, Karol Marks, Francos, Saphir, Nordau: ten sam dowcip pieprzny, ta sama nielitościwa ironia, co z sokolą bystrością dostrzega zdobycz i znęca się nad nią. Tego prof. Ducros nie podniósł i przeto nie ocenił, jak należy, pozostając w tyle za Karpelesem, który wprawdzie zanadto skłonnym jest przypisywać negacyi Heinego rodowód romantyczny — jednak pojmuje ją i przed nią głowy uchyla.

Tak też być powinno. Uczony francuski kończy swe dzieło charakterystyką obrazów morskich poety, wita w nich wielki nabytek dla poezyi niemieckiej, której dotąd ta kopalnia piękna była nieznaną, a żegnając się z wielkim lirnikiem, wyraża żal, iż tak mało w nim znalazł dobroduszności i ciepła serdecznego. Poczciwy badacz, trochę przesiąknięty filisterstwem

republikańskiego mieszczaństwa, uznaje w nim drugi po Goethem geniusz poetycki — ale rozpływałby się jeszcze więcej, gdyby nie potrzebował drżeć, że uczucie, napięte do najwyższego stopnia i gotowe trysnąć potokiem łez przy czytaniu żałosnych skarg, ochłodnie lada chwilę pod lodowatą strugą szyderstwa.

Mnie się zdaje, że podobne niebezpieczeństwo tylko sentymentalną bardzo duszę zasmucać może. Byłoby gorzej, gdyby po każdej strofie Heinego łzy ciekły na policzkach — wówczas te skarbce perełek, wytwornie oprawnych, sprzedawałyby się na straganach jarmarcznych. Nie myślę przez to twierdzić, że takie demokratyczne legowisko przynosiłoby im ujmę — broń Boże! lecz że zmniejszyłoby sławę poety, któryby nadawał się nie do melodyi Schuberta lub Schumana, lecz do harmonijek niedzielnych. Dzisiaj bowiem nawet i nieporównanej mocy sól attycka nie ratuje tych filigranowych cacek od częściowej utraty wdzięku i ceny. Choćby romantyzm i na przyszłość zachował swe prawa, one stopniowo blaknąć będą. Tak przynajmniej mniemać każe „barbarzyńskie“ ucho polskie, które owemi oczętami, usteczkami, włoseczkami, dołeczkami, okienkiem, firaneczką, łóżeczkiem, izdebką, chateczką, słoneczkiem, gwiazdeczkami, kwiateczkami i tysiącami innych „eczków“ i „eczek“ nie bardzo się w swym męzkim nastroju zachwycać może. Cała ta lilipucia anatomia, architektura i astronomia nieco spospolitowaną została przez gruchających u fortepianu młodzików, przez... restauracyjnych kelnerów, by na tle komizmu i patosu współczesnej doby kogokolwiek dreszczem rozkoszy przejmować mogły.

Paląca przyprawa jest tem, co może najwięcej w czułostkowym liryzmie Heinego nęci; nie mówię, rozumie się, o tych poezyach jego, które nie obracają się w ciasnem kole zdradzonych afektów. Ducros pozostawił ją na drugim planie, wysunąwszy na pierwszy erotykę. W imieniu narodu swego złożył tem daninę hojną pamięci obcego poety, ale kto wie, czy nie wzniósłby mu wspanialszego grobowca, zaznajamiając Francyę z właściwą muzą Heinego, jego pesymizmem, weltschmerzem i negacyą. Musiałby wtedy zapełnić więcej niż jeden tom. Cykl utworów późniejszych, wyrosłych już na niwie wojny ze społeczeństwem, odsłoniłby mu bezdeń cynizmu, ale i morze dowcipu, pokazałby mu szatańską ironię, która zapewne zgrozą przejmuje świętoszków, ale w której czuje się uderzenia tytanów, oblegających Olimp. *Listy z Włoch*, *Kąpiele Lucca*, *Atta Troll*, *Rabbi Bacharach*, *Niemcy czyli baśń zimowa* i mnóstwo innych dały światu poznać parodyę filozofii, religijnych przesądów, jałowych sporów teologicznych, literackiej płytkości, szowinizmu, w formie genialnych dowcipów, które w literaturze powszechnej stoją samotnie, przewyższając najzjadliwsze ciosy Byrona, zagłuszając wszystko, co ogarniają swym iście piekielnym chichotem.

Jeśliby mi kto za złe chciał wziąć, żem tyle uwagi poświęcił twórcy Krapolińskiego i Waszlapskiego, niechaj przypomni sobie, co Heine mówił o studentach polskich na wszechnicach niemieckich... Zapewne milej jest francuzom stanowić dla poety, który jak Mefistofeles był duchem ciągłego przeczenia — jeden z niewielu przedmiotów ukochanych — ale czyż jego to zła wola tak niezaszczytną otoczyła aureolą głowy dwóch zbłąkanych szlachciców?

N. Hirszband.

KARTKI ESTETYCZNE.

VII. Refleksyjność Siemiradzkiego i temperament Matejki.

Warszawa może w tej chwili przeprowadzać na przykładach paralelę między Matejką i Siemiradzkim — posiada bowiem w swych murach dzieła, będące ostatnim wyrazem twórczości obu tych artystów.

Paralela ta może być ciekawą i pouczającą, choćby jako sprawdzenie utartego zwyczajem głosu, który „mistrza Jana“ i „mistrza Henryka“ w jednym stawia szeregu. Zwyczajowi temu dała początek *vox populi*; położyła też na nim swą pieczęć prasa, główna u nas rozdawczyni honorów publicznych.

Tymczasem „mistrze“ ci są dziś od siebie bardzo, ale to bardzo dalecy. Drogi ich rozminęły się zupełnie — i gdy jeden, nigdy i niczem nienasycony, wciąż walczy i rwie się naprzód, drugi po pierwszym tryumfie odpasał miecz od bioder i spokojnie zdobytą sławę przeżuwa...

W duszy Matejki wre istny wulkan. Natchnienia rodzą się tam, kłębią, przepalają na płomień i raz po raz zdumiewają świat nowym wybuchem. A każdy taki wybuch przynosi nieprzewidziane kształty i nieobliczoną naprzód siłę. Gwałtowność tej siły wykrzywia nieraz artystyczną formę, ale nawet w tem wykrzywieniu jest ona potężną i genialną.

Z Siemiradzkim dzieje się inaczej. Przemyślił on mistrzowsko, lecz chłodno swój pierwszy obraz, który dał mu patent na znakomitego. Przemyślił go tak, jak się przemyśla wielkie zadanie matematyczne. A gdy posiadł raz już pewne szczęśliwe formy, zastygł w nich na zawsze, pracując już tylko później nad coraz innem kombinowaniem ich i przystosowywaniem...

Można nieledwie zawczasu odgadywać: *co* i *jak* stworzy Siemiradzki — ale nie można stawiać takich przepowiedni Matejce. Sprawdziłyby się one może w tem, co dotyczy pewnych szczegółów techniki, ale to, co stanowi duszę obrazu, uchyliłoby się niezawodnie z pod wszelkich, kreślonych z góry szematów.

Siemiradzki od „Świeczników chrześcijaństwa“ na krok jeden nie postąpił. Przeciwnie: możnaby go nawet o cofanie się oskarżyć. Rozpoczął karyerę artystyczną dziełem wielkiem, a prowadził ją dalej drobnemi. Pomysły jego drobniały coraz bardziej, aż przyszły wreszcie do tak nikłych, jak naprzykład: „Pogoń za motylem“...

Nie potężniała też z postępem czasu i technika tego artysty. Posługiwał się on ustawicznie jednymi i tymiż samymi środkami. Wszędzie a wszędzie widziało się u niego: ciemne twarze przy jasnych draperyach; plamy słoneczne, znaczące drobnemi piętnami piasek lub marmur, sykomory o spękanych pniach i pokręconych gałęziach; cysterny okrągłe z kamiennem, pozieleniałem od wilgoci ocembrowaniem; fioletowe skały i prawie fioletowe niebo; patrycyuszów grubokarczystych z tłustemi, proboszczowskiemi rękami; niewolnice o nadmiernie wązkich, jakby gorsetem pociesnionych kibiciach; równomierny podział kompozycyi na stronę słońca i stronę cienia itd.

Wszystko to raz tylko zostało stworzone; a potem — kopiowane było do nieskończoności.

A prawdziwa sztuka, sztuka, której adeptów zowią „mistrzami,“ takiego kopiowania samego siebie nie dopuszcza. W niej każde nowe dzieło rozpoczynane być musi *ab ovo*, przy zupełnem wyrzeczeniu z pamięci wszelkich dawniej zdobytych i gotowych już form i foremek...

Najnowszy obraz Siemiradzkiego, który w tej chwili ogląda Warszawa, nosi tytuł: „Chrystus w domu Maryi i Marty.“ Artysta wystawił go oddzielnie, w sali ratuszowej, pragnąc może wskrzesić tryumf, jaki przed dwunastu laty wywalczył sobie w tem samem miejscu „Jawnogrzesznicą.“

Ale nowa ta praca niewiele przynosi nowego...

Chrystus, który tam spojrzeniem jednem kruszył w proch zuchwałą dumę starożytnej hetery, wymowniejszym był stokroć od Chrystusa, który tutaj wykłada jedną ze swych „lekcyj“ izraelskiej, wierzącej niewieście. Biła z tamtego obrazu siła ducha, który zwycięża i podbija; tutaj objawia nam się duch, który rozmyśla i rezonuje...

A co do techniki: toż samo, co zawsze, niebo, też same drzewa, taż sama plam słonecznych mozajka, też same twarze bistrowe i w cieniu zatopione, taż sama jasna draperya...

Świeżym nabytkiem jest tu może tylko: nadzwyczajne wydelikacenie światłocienia i kolorytu, które jednak, choć mistrzowsko przeprowadzone, pozbawia obraz wypukłości, jaka na dawniejszych płótnach artysty czarodziejskim efektem łudziła oko.

Spokój — spokój beznamiętnego myśliciela, graniczący z filozoficzną *apatyą* czy *ataraksyą* — oto najwydatniejsza cecha tej biblijnej, pięknie odmalowanej karty. Nie z Biblii wszakże wziął go artysta, lecz — z siebie. Refleksyjność była zawsze jednem z głównych źródeł jego twórczości — dziś stała się podobno jedynem.

A teraz — pokłon mistrzowi!

Do jakiejkolwiek, ty, który to czytasz, liczysz się szkoły filozoficznej i estetycznej; jakiekolwiek jest twoje *credo* religijne i społeczne; czy wierzysz w legendową Joannę d'Arc Schillera, Libelta i starych kronikarzów, czy też w Wolterowską *Pucelle d'Orleans*, zohydzoną i estetycznie brzydką; czemkolwiek jesteś i jakimkolwiek jesteś — idź przed płótno Matejki i złóż pokłon mistrzowi!

Stworzył on dzieło, które zdumiewa, zachwyca, porywa, wyszlachetnia i mimowolnym ruchem składa dłonie do oklasku, a oczom zamykać się każe na usterki.

Stworzył on dzieło genialne.

Dzieło to, jak wszystkie prawie dzieła geniuszów, staje przed umysłem badacza w formie olśniewającego znaku zapytania.

Naprożno wytęża on myśl, pragnąc zrozumieć: jakiemi drogami ten cichy, ciężki, zamknięty w sobie a nawet ponury nieco mieszczanin krakowski, którego częściej można widzieć leżącego krzyżem na posadzce kościelnej, niż zgarbionego nad uczoną księgą, doszedł do wyśnienia takiej wizyi wspaniałej, która potężniejsze niż rzeczywistość czyni wrażenie?..

Wizya ta nie mogła począć się z samego tylko spokojnego rozmysłu. Nie mogła też stworzyć jej sama tylko erudycya naukowa. Trzeba dopatrywać w niej koniecznie czynników innych, które wymykają się z pod formułek zwykłej, szkolarskiej estetyki.

Estetyka, dyktująca sztuce i artystom stałe prawidła, jest przednią zabawką dla ludzi, zamiłowanych w gimnastyce umysłowej — ale przedstawia ona uderzające podobieństwo do barometru, który „przepowiada“ niepogodę wówczas, gdy... deszcz pada. Wysila się ona nieustannie na dowodzenie, że fakt, który się stał, stać się musiał — zapominając, że o tem i bez niej wie już każdy. Natomiast, wszystkie jej definicye piękna i wzory dla artystów służyć się zdają do tego jedynie, aby każdy nowy talent rozpoczynał właśnie działalność swą od zupełnego z niemi zerwania.

„Joanna d'Arc“ Matejki jest dziełem poczętem w ekstazie i w ekstazie wykonanem. Każde pociągnięcie pędzla mówi w niej o temperamencie gwałtownym, namiętnym, gardzącym wszelką miarą i nienawistnym wszelkiej powszedniości. Nie jest to odtworzenie ilustracyjne jednej z miljona scen dziejowych, ale wcielenie

idei, ukochanej przez artystę i świętej dla niego.

Wspaniały ten obraz wielkim głosem zdaje się wołać:

„Wierzcie! bo tylko wiara stwarza cuda!“ Nieinaczej. Duch wątpiący, rozłamany w sobie, nadużyciem umysłowych dociekań wyniszczony, nie zdobędzie się nigdy w świecie sztuki na siłę zapładniającą. Tylko ci, którzy wierzą w coś, ale wierzą silnie, bezgranicznie i bezkrytycznie, zdolni są stworzyć dzieła nieśmiertelne. Wiara taka była rodzicielką „Iljady,“ „Boskiej komedyi,“ greckich posągów, Madonn Rafaela i fresków Michała Anioła. Trzeba wierzyć głęboko w Chrystusa lub w Jowisza, we wszechmoc materyi lub we wszechmoc ducha, w potęgę nauki lub w potęgę uczucia; trzeba wierzyć w cośkolwiek aż do gotowości stwierdzenia tej wiary wszystką krwią serca i wszystkiemi myślami mózgu; trzeba wierzyć... lub, rzuciwszy pióro, dłuto i pędzel, zostać albo zjadaczem chleba, albo też powszednim najemnikiem idei, służącym biernie temu, co wiatr czasu przynosi.

Taką naukę wygłasza najnowszy obraz Matejki.

Opisywać treści jego nie będę. Znajdziecie ją w każdej encyklopedyi, w każdym podręczniku historycznym, w każdem piśmie codziennem z dni bieżących, a wreszcie w drukowanem objaśnieniu, które się przy obrazie sprzedaje.

Nie pokuszę się też o przemalowywanie słowami tego, co mistrz na płótnie przedstawił. Bo zresztą, na cóżby się to przydało? Czytanie choćby najpiękniejszych opisów obrazu nie zastąpi jednego rzutu oka na sam obraz.

Nazwałem dzieło Matejki wizyą; muszę dodać, że jest to wizya w tak plastyczne formy obleczona, że aż przeraża swym potężnym realizmem. Gdyś kwadrans lub pół godziny przed płótnem tem spędził, ogarnia cię znagła przestrach, bo wyobrażasz sobie, że otaczająca cię rzeczywistość jest złudzeniem, malowana zaś scena — rzeczywistością. Wierzysz w pulsowanie żywej krwi w tych wszystkich ciałach ludzkich i końskich, wierzysz w rzeczywiste tchnienie wiatru, który fałdy sztandaru rozwiewa, wierzysz w miąższość kosztownych materyi połyskujących w łunie mistycznego oświetlenia; wierzysz nieledwie w realne istnienie świętej Małgorzaty i Michała Archanioła, który tuż stoi nad głowami orszaku, unosząc się w powietrzu...

Byłoby zbyt taniem szyderstwo z tej nadprzyrodzonej grupy, aby wypadało tutaj go się dopuszczać. Zostawiam je estetykom „zdrowego rozsądku“, którzy nie zaniedbają zapewne przy tej sposobności wyrwinąć humorystycznego koziołka. A jednak, jeżeli na usprawiedliwienie ducha Banka w Makbecie przytacza się, iż go mógł widzieć dręczony wyrzutami sumienia i do halucynacyi skłonny morderca, to na usprawiedliwienie nadprzyrodzonego zjawiska w obrazie Matejki wystarczy zauważyć, iż mogła je też widzieć odurzona „świętym szałem“ Joanna...

I jeszcze jedno, nawiasowe spostrzeżenie. Francuzi, którzy tyle zawdzięczają swej natchnionej bohaterce z Dom-Rémy, zdobyli się jedynie na oplucie jej jadowitą śliną cynizmu. Kanonizacya Joanny d'Arc przypadła w udziale cudzoziemcom. Uświęcił ją przez poezyę niemiec Schiller; uświęcił ją przez malarstwo polak Matejko. Ziomkowie wykonali tylko, na zamówienie rządu, kilka sztywnych, oficyalnych jej apoteoz...

Dla czego?

Dla tego podobno, iż rządzą się oni zanadto — zdrowym rozsądkiem...

Wiktor Gomulicki.

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE.

Gabryel Hanataux: *Etudes historiques sur le XVI et XVII siècle en France*, str. 350. Paryż.

Jest to zbiór rozpraw i artykułów dziennikarskich, niezwiązanych żadnym ciągiem, chociaż ugrupowanych około pytania: „jak wyjaśnić szczególną formę cywilizacyi francuskiej w wieku Ludwika XIV; jakie są początki stosunków politycznych Francyi ówczesnej; jaki udział przyjął naród w swych losach?“ Autor dotyka przedmiotów następujących: władza królewska za Franciszka I, Katarzyny Medici i Saint-Barthelemy. Filip II, kontrrewolucya religijna w XVI w., Mazarin, Fronda, wreszcie szczegółowo zajmuje się Saint-Simonem.

A. Duruy: *L'instruction publique et la democratie* (1879—1886), str. 358, Paryż.

Dość krewki pamflet przeciwko obecnej reformie szkolnej we Francyi. Autor usiłuje ją poniżyć i zniesławić, a tak ona go boli, że powiada: „Podziwiam tych, którzy mogą zachować zimną krew w walce toczonej o tak ważne sprawy. Nie podzielam wszakże ich spokoju i nie mam ich filozofii.“

P. H. de Clerq: *Les finances de l'empire de Russie*, str. 315. Paryż—Petersburg.

Jest to bądź dopełnienie dzieł tejże treści A. Leroy-Beaulieu i F. Matthaiego, bądź też z nich wyciąg. Autor nie wyprowadza z cyfr prawie żadnych wniosków, tylko je podaje, zestawia i w ogólne rachunki ujmuje.

G. Tuch: *Der erweiterte deutsche Militärstaat in seiner sozialen Bedeutung*, str. 482. Lipsk.

Bezkrytyczna, wykrętami i ślepem uwielbieniem napchana apoteoza dla „niemieckiego państwa wojskowego.“ Jest ono dla autora najwyższym kwiatem rozwoju i najpewniejszą osłoną cywilizacyi. Co od tego ideału odbiega — należy do „barbarzyństwa.“ Książka ta mogła powstać tylko w naszym czasie.

W. Oechelhaeuser: *Die Arbeiterfrage*, str. 97, Berlin.

Autor usiłuje nakreślić „program społeczny,“ oparty na podstawie stosunków obecnych, a poprawiający dolę robotnika bez uciekania się do przewrotów. Jednocześnie zaś chce „pozytywną bronią pokonać przeciwnika, który z czerwoną chorągiewką u masztu pod tą samą flagą płynie.“ A więc krytykuje teorye socyalistyczne i określa zadania państwa, gmin i prawodawców.

Zur inneren Kolonisation in Deutschland, str. 97, Berlin.

Trzeba podziwiać w niemcach szybkość i umiejętność naukowego oświetlania wszystkich ważniejszych faktów bieżących. Sprawa germanizacyi wschodnich kresów Prus przez wyparcie polaków i skup ich ziemi wywołała wiele broszur, przedstawiających historyczny obraz usiłowań rządu pruskiego w kierunku kolonizacyi wewnętrznej wogóle. Sprawa ta pośrednio zrodziła i książkę obecną. Są to właściwie cztery rozprawy streszczone: Schmolera — o kolonizacyi pruskiej w XVII i XVIII w., uchwały w sejmach i komisyach o kolonizacyi wewnętrznej z lat ostatnich. Rumplera — o próbach kolonizacyjnych w Prusach i Sombarta — o Steesowie, projektowanej wsi chłopskiej w Brandeburgii. Do książki dołączono kilka map i planów.

H. Oberwinder: *Sozialismus u. Sozialpolitik*, str. 163. Berlin, 1887.

Do mnóstwa, niezliczonego mnóstwa książek, obrazujących i krytykujących proces społeczny, zwany socyalizmem, przybyła nowa. Autor głównie zajął się Lassalem, ruchem robotniczym w Austryi i powstaniem stronnictw we Francyi, od której najwięcej się spodziewa w dziele reformy.

A. Reinholdt: *Geschichte der russischen Literatur*, str. 848. Lipsk.

Literatura rosyjska weszła na Zachodzie w modę. Zwłaszcza francuzi tłumaczą z niej wiele i czytają z upodobaniem. Jeden z krytyków paryskich pisze: „Początek wieku XIX zbudził w nas nowe potrzeby. Wszystkie jednak zasady wyczerpały się. Zaciągnęliśmy pożyczki w Anglii i Niemczech — literatura ożywiła się. Teraz znowu nastał dla Francyi czas głodu i bezkrwistości. W porę przybyli z pomocą rosyanie... Koran zawiera wyborną uwagę: „Jak rozpoznać, kiedy zbliża się koniec świata? — Wtedy, gdy nie będzie ani jednej duszy, któraby mogła pomódz drugiej.“ Nie, dusza rosyjska jeszcze więcej dla nas zrobi. Słynny Sarcey woła: „Nigdy dotąd nie sprawdziły się bardziej słowa, często powtarzane w wieku XVIII: od północy przychodzi do nas światło.“ Te i tym podobne sądy pobudziły autora do opracowania historyi literatury rosyjskiej dla zagranicy — od epoki najdawniejszej aż do dni bieżących. Opracowanie to jest przeważnie sprawozdawcze, pozbawione poglądów głębszych.

Gustaw Cohn: *Nationalökonomische Studien*, str. 796. Stutgart.

Znany ekonomista, profesor uniwersytetu w Getyndze, tym razem ogłosił tylko sporą wiązkę artykułów w sprawach szczegółowych. Są to przeważnie rozprawy okolicznościowe, wywołane prądem wypadków bieżących i miejscowych.

POEZYA.

TAJEMNICA.

Cisza wkoło... Dwie świece palą się w pokoju,
Ledwie słychać szum wody, wrzącej w samowarze,
I przedmioty po kątach mglą się w cieniów roju,
Jak w pamięci napoły zapomniane twarze.

Przechodzą zwolna chwile, jako ciche fale,
Gdy ich najmniejszy powiew wietrzyka nie [wzrusza,
W sercu śpią obok siebie radości i żale,
Między niebem a ziemią kołysze się dusza.

Jakaś wielka harmonia w akord swój ją wplata,
Jakieś wielkie istnienie w sobie ją zawiera,
Jakaś łączność ją wiąże z ogromem wszechświata,
Jakaś wola jej wolę gniecie i zaciera.

Wielka nicość! Ni szczęścia, ni smutku, ni boju,
Ni wiwatów, ni jęków w życiowym rozgwarze...
Cisza wkoło... Dwie świece palą się w pokoju,
Ledwo słychać—szum wody wrzącej w samowarze.

POBUDKA.

Pieśni doby nowej,
Miej odwagi dość,
By na łan zbożowy
Przylecieć, jak gość.
Wszakże jesteś ptakiem,
Leć-że nowym szlakiem,
Brataj się z wieśniakiem,
W jego chacie gość.

Ukaż nam obrazy
Białych wiosek, chat,
Niech prawdę bez skazy
Zobaczy w nich świat.
Niech pieśń, co przelata,
Wszystkie serca splata,
Bo nie zna brat brata
Od dawnych już lat.

Obudź zapał młody,
Dzielny obudź czyn,
Niech padną przeszkody,
Zniknie pamięć win;

Niechaj na mogiły,
Które ojców skryły,
Wstąpi pełen siły
Odrodzony syn!

B. Kutyłowski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Niespodzianka Towarzystwa lekarskiego. — Nasze znaki szczególne. — Wystawa hygieniczna. — Otwieranie lufcików i dmuchanie z za pleców. — Cielę w chłopskim ogródku. — „Lutnia“ i jej zarząd. — Stowarzyszenia. — L'abbé od wszystkiego. — Jedna z przyczyn upadku własności większej. — Ofiary pp. Wydżgi i Swieżawskiego. — *Wszechświat* uratowany. — Wylew spraw społeczno-ekonomicznych. — Po mózgu i sercu panowanie żołądka.

Towarzystwo lekarskie sprawiło nam prawdziwą niespodziankę. Jak wiadomo, gromadce nieoględnej na cudze humory, psute widokiem pracy od nich niezależnej, przyszła do głowy dzika i w wysokim stopniu szkodliwa myśl — urządzenia wystawy hygienicznej. Jedno z pism lekarskich założyło przeciw temu energiczne *liberum veto* — ze znacznem powodzeniem śród publiczności, która natychmiast podzieliła się na dwa obozy: przyjaciół i nieprzyjaciół wystawy. Jaki był liczebny stosunek tych dwu głośno i cicho walczących z sobą stronnictw — dokładnie nie wiem; przypuszczam wszakże, iż protestanci posiadali pewną przewagę. Bo gdy Towarzystwo lekarskie, uczuwszy obowiązek zajęcia stanowiska w tym sporze, oświadczyło się za projektem, *Kuryer codzienny*, odetchnąwszy swobodniej, wyrzekł: „*wielu* ludziom zdawało się, że *właśnie* Towarzystwo lekarskie względem spraw wystawy zachowuje się *co najmniej* biernie.“ Drobne te słówka: „wielu“ — „właśnie“ i „co najmniej“ — należą do owych znaków, po których nas zawsze rozpoznać można. *Właśnie* ponieważ wystawa dotyczy zdrowia, więc *co najmniej* powinna być obojętną dla Towarzystwa lekarskiego. Tak mniemało *wielu* ludzi.

Niepodobna ciągle murować; od czasu do czasu bierzemy karty i zaczynamy z nich kleić pudełka. Wtedy zawsze się znajdzie życzliwy, który nam na przestrzał otworzy lufciki lub z za pleców naszych zdmuchnie dopasowane tekturki. Ofukniesz go? Odpowie ci: próżniaku, nie klej kart, lecz muruj. Kiedy murować nie można: brak cegieł, wapna, planu, deszcz pada lub mróz chwyta! W takim razie idź lepiej pod kościół i zmów trzy pacierze, a pudełkami się nie zabawiaj.

Pomimo że wystawa hygieniczna, o ile będzie naszą, uwidoczni raczej swojską biedę, niż zamożność, pomimo że wystawa szkiców zamieniła się na galanteryjną, pomimo że wystawa sprzętów i ozdób domowych przyciąga najmocniej... grą Paderewskiego na fortepianie — pomimo to wszystko niech Parki utną lub doprzędą (według życzenia śmiertelnych) nici żywota tym, którzy te popisy urządzili. Tak nam trzeba pobudzać się do pracy i rozwoju, dążyć za postępem, zabudowywać i uprawiać puste i nieobsiane pola naszego życia, że każdy wysiłek w tym kierunku winien być uszanowany. Gdybym spotkał człowieka, wypisującego na kajzerkach i rogalach ustępy z sonetów Mickiewicza w nadziei, że tym sposobem je upowszechni, pozdrowiłbym go przy tem naiwnem zajęciu. Taki marzyciel nikomu nie zaszkodzi, a jakąś drobną korzyść przynieść może; kto natomiast szkodzi zawsze, to zwolennicy otwierania lufcików i wywoływania przeciągu, zmiatającego roboty wątłe. Tacy niech się nie mnożą. Chłop, który przed swą chatą zasadzi grządkę piwonii, astrów i nagietków, nie podnosi krajowego kwiaciarstwa; ale jest on nieskończenie wyższym od cielęcia, które wlazłszy do jego ogródka, połamie i powtłacza mu wszystkie kwiatki w ziemię. Kot, tłukący kieliszki w pogoni za myszą, dogadza zapewnie swemu instynktowi, nie przedstawia jednak wzoru do naśladowania. Nie bądźmy nigdy ani cielętami w ogródkach chłopskich, ani kotami rozbijającymi kieliszki dla schwytania myszy.

Władza pozwoliła na założenie w Warszawie towarzystwa śpiewackiego „Lutnia.“ Dla mojego osobistego przywidzenia — z którem każdy może zrobić, co mu się podoba — wszelkie zogniskowanie sił rozstrzelonych ma wielką wagę. W ostatnich latach zyskaliśmy kilka stowarzyszeń: wioślarskie, ogrodnicze, handlowe (subjektów), w projekcie dojrzewa łowieckie, malarskie itd. Towarzystwo śpiewackie — na pozór czy może być coś skromniejszego w swem znaczeniu? Zdawałoby się, że pierwszy lepszy „program“ więcej wart, niż gromadka ludzi uprawniona do kształcenia chórów. Nie przeceniam wpływów żadnej z takich gromadek, ale idea, która je ożywia, idea pracy zbiorowej i uorganizowanej jest płodniejszą, niż nieharmonizowane wysiłki jednostkowe. O ile w to wierzymy, winniśmy zadać sobie pytanie: czy pod tym względem wyczerpaliśmy możliwość do dna? czy próbowaliśmy związać wszystkie nici, które związać należało? czy podjęliśmy wszystkie zadania na tem polu i zbadali granice praktycznego ich rozwiązania? Słychać często wyrzut, że wymagamy od siebie za wiele. Nieprawda, tysiąc razy nieprawda, bo wymagamy od siebie za mało. Nie należy unikać zawodów, bo czasem są one jedynym sposobem wymierzenia warunków życia. Która myśl posiada zdolność urzeczywistniania się, zwykle zgadujemy, a często nie odgadujemy.

Zarząd „Lutni“ już się ustalił: weszli doń prawnicy, malarze, technicy, no i śpiewacy. Uśmiechacie się nad tym składem? Odpowiada on naszym zwyczajom. Niedługo za słynnym humorystą będziemy mogli powiedzieć o sobie: „my specyaliści od wszystkiego.“ Ale jeśli powieściopisarze przewodniczą w geografii, przyrodnicy — w krytyce literackiej, a nieuki — we wszystkiem, dlaczegóż adwokat, zwłaszcza z pięknym głosem, nie ma kierować towarzystwem śpiewaków? Co prawda, myślałem, że na czele „Lutni“ stanie nasz znany *abbé*, którego pragnąłem widzieć wszędzie od czasu, jak — według zapewnienia pewnego pisma — śmiało ukazuje on się nawet tam, gdzie zasłonka teatralna jest potrzebną; należy jednak dla tej szanownej osoby mieć względność. Świątobliwy mąż zbyt zmęczony nawracaniem, wieczorami u neofitek, fabryką bezimiennych cenzurek literackich i innych artykułów „winnicy pańskiej.“

Przyczyny upadku „większej własności ziemskiej“ okazują się coraz widoczniej. Dostawca win z Düsseldorfu wytoczył już trzy procesy „obywatelom“ o niezapłacone rachunki. Grubianin, nie wie, że nasza „większa własność ziemska“ po części zachwiała się w napełnionych przez niego piwnicach i że pierwszą cnotą kupiecką jest grzeczność względem klienta. Podchmieliwszy sobie dostatkiem, zataczamy się lub upadamy, ale odzyskamy przytomność, bo już niedługo wina zbraknie. Przyjdzie, przyjdzie otrzeźwienie — o tem nie wątpię, wtedy stracimy kredyt w Düsseldorfie, ale za to odnajdziemy go w kraju.

Jak dalece zaś życzliwie wspieramy pierwsze kroki „ofiary obywatelskiej,“ dowodem p. Wydżga. Wszystkie pisma z zachwytem doniosły o jego „iście wspaniałem“ zobowiązaniu się płacenia po groszu od morga przez lat 10 na rzecz mającego powstać gimnazyum w Lublinie. Sam szanowny dobroczyńca wyraził publicznym listem gotowość zahipotekowania tej ofiary. Nie znam rozległości majątku p. Wydżgi — biorę średnio włók 50, czyli morgów 1,500: roczna zatem danina wynosić będzie 7 rs. 50 k., a po latach dziesięciu rs. 75. Jeżeli w sprawie hipotecznego ubezpieczenia tej sumy mamy głosować, to z mojej strony oświadczam, że nie widzę potrzeby wymagania takiej rękojmi i że 7 rs. 50 kop. nawet przez lat dziesięć jest długiem u p. Wydżgi pewnym. Za wielką ofiarę odpłacmy wielką ufnością. Inaczej rzecz się ma z p. Świeżawskim, który na ten sam cel przeznaczył jednorazowo 6,000 rs., co nie jest darem „iście wspaniałym“ i co też w prasie nie zrobiło głębszego wrażenia. Czemu? Bo szlachetny polak łatwiej zdobędzie się na oddanie całej koszuli, niż na wyciągnięcie z niej codzień jednej nitki przez miesiąc. P. Wydżga wiedział, czem imponował...

Ci, którzy ani nie sprowadzają win z Düsseldorfu, ani nie posiadają morgów, złożyli znowu 2,000 rs. na dalsze wydawanie *Wszechświatu*. Ceniąc tę zacną ofiarę i nie usprawiedliwiając ogółu z obojętności dla jedynego pisma przyrodniczego, z drugiej strony przyznać trzeba, że jego redakcya mogłaby je uczynić poczytniejszem. Nie ma ono bowiem stałego kamertonu, raz służy ogółowi, drugi raz specyalistom, nie odbija w sobie postępów wiedzy, bywa często suchem, zbyt zatopionem w kwestyach szczegółowych. W pewnej mierze można od społeczeństwa wymagać poświęceń, ale należy również zaspokoić jego potrzebę. *Przyrodę i przemysł* — pamiętamy to — czytali ludzie ogólnie ukształceni, *Wszechświat* — biorą do rąk tylko specyaliści i — nie zawsze go rozcinają. Musi on przyciągnąć szersze koło czytelników, inaczej będzie ciągle słabował na suchoty. Nikt wytrwalej odemnie nie nawraca oświeconego ogółu do powrotu na opuszczoną drogę uważnego śledzenia wyników przyrodoznawstwa, nikt goręcej nie pragnie, ażeby jedyny u nas organ tej wiedzy przewodniczył licznemu zastępowi czytelników — dla tego mówię o jego niedostatkach, które na niepowodzenie w znacznej części wpływają.

Sprawy społeczno-ekonomiczne tak zawładnęły uwagą powszechną, tak wylały się po za brzegi zwykłego swego biegu, że daremniebyśmy dziś silili się na zaparcie ich do wązkiego łożyska. Ale niepodobna pozwolić, ażeby wszystkie inne dziedziny tonęły w tej powodzi. Dziś drobna zmowa robotnicza w Hiszpanii lub Anglii, bójka uliczna, projekt do prawa zmieniającego stosunki fabryczne — wszystkie te sprawy daleko więcej nas zajmują, niż najdonioślejsze zdobycze przyrodoznawstwa. Roznosi ich echa telegraf, roztrębują gazety, rozbierają broszury. Te zaś iskry, które w ciężkim mozole wykrzesze, te prawdy, które z tajemnic rozpowije myśl badawcza, ledwie powoli i krętemi drogami dostają się do wiadomości ogólnej. Świat cały, a my za nim, żyjemy dziś nie mózgiem, nie sercem, lecz żołądkiem.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Szychowa gwiazdka. — Co gorsze: śmierć czy narodziny. — Fabryka ze stronnictwami: finansowem i antifinansowem. — Karyera praktykantów polaków po fabrykach niemieckich. — Gangrena.

Zwyczajem lat dawniejszych *Przegląd pedagogiczny* zamieścił i w bieżącym roku zwięzłe recenzye kilkunastu książeczek,

wydanych „na gwiazdkę.“ Recenzent, p. Floryan Łagowski, zarazem redaktor *Przeglądu*, mówi w końcu: „Po przejrzeniu tej ofiary, złożonej na ołtarzu wychowania naszej dziatwy, nasuwają się smutne uwagi. Najprzód i porównywać nie możemy naszej literatury pedagogicznej z literaturami innych społeczeństw pod względem ilościowym (tej różnicy ilościowej nie należy chyba poczytywać za fakt wyjątkowo smutny; jesteśmy społeczeństwem biednem, więc i na książki do czytania dla dzieci mniej możemy wydawać; gorzej jest z następującą uwagą), powtóre, prócz paru książek dla młodzieży starszej, odznaczających się mniejszą lub większą wartością, reszta zdradza często *nieznajomość najelementarniejszych zasad* pedagogii. Najsmutniejszem jest atoli, że gdy nie brak jest u nas kupujących książeczki dla małych dzieci, i wydania obrazkowe mogą być pozbywane za 1 rs. 50 k., 1 rs., i 2 rs., wydawcy jednak produkują za wysoką stosunkowo cenę takie nędzoty, że rumieniec wstydu występuje na czoło, gdy się je z wydawnictwami obcemi porównywa. Jaka jest tego przyczyna? Czy nasza publiczność ma tak spaczone wyobrażenia o potrzebach pedagogicznych? Jeśli tak, to kto zaszczepił takie pojęcia? (Chyba wypadałoby zapytać: kto zaszczepił i szczepi pojęcia słuszne?). Może brak nam pedagogów, piszących odpowiednie rzeczy dla dzieci?“

P. Łagowski stara się przekonać, że takich pedagogów mamy i na dowód przytacza znaną od lat paru „prześliczną istotnie pracę p. Woycickiej, autorki mapy poglądowej, pracę ilustrowaną, przygotowującą dzieci do nauki geografii; książka ta nie znalazła dotąd wydawcy.“ Nic dziwnego. Skoro mapa poglądowa p. Woycickiej naraziła wydawców na ciężkie straty, więc nowa praca tejże autorki budzi niedowierzanie — przypuśćmy, że na ten raz nieusprawiedliwione, ale naturalne. Dlaczego zaś mapa poglądowa źle poszła? Zarzuty z tego powodu sypały się gęstym gradem na publiczność ze wszystkich zakątów prasy. Nie wiem wszakże, o ile były uzasadnione.

Publiczność nasza przywykła kupować „dla dzieci“ książki o wiele tańsze; półtora do dwóch rubli wydać na taki sprawunek, z którego dziecko będzie miało rzeczywistą przyjemność — to jeszcze. Ale zapłacić kilka rubli za mapę, coś tam za oprawę, i rozwiesić płachtę kolorowaną na ścianie — jaki stąd zysk? Za zabawkę to dzieciom nie posłuży; jako podręcznika do nauki geografii nikt z domowych, ani początkująca nauczycielka lub nauczyciel *nie umie* tego używać. Mapa — to narzędzie. Praca pani Woycickiej narzędziem jest przedziwnem; ale nieraz, gdy ją na ścianach spotykam, przypomina mi fortepian, który z rozbitego okrętu dostał się na wyspę australską. Królowa miejscowej ludności siadała na jego klawiaturze w uroczystych chwilach państwowego życia. Służył jej za tron brzmiący.

Dalej p. Ł. przytacza elementarz nieżyjącego już Trybulskiego, „któryby w każdem społeczeństwie — po sprostowaniu paru punktów — prawdziwy zaszczyt stanowił, a nie może znaleźć nakładcy do *ponownego* wydania. Możnaby zaś wydać go z ilustracyami ozdobnemi, oddzielnie od metodyki, nad którą nie ma lepszej i pono długie lata nie będzie.“

Z żalem prawdziwym wyznaję, że nie znam rzeczonego elementarza. Nawzajem atoli poważę się twierdzić, że p. Ł. albo nie zna mechanizmu naszych ilustrowanych wydawnictw, albo go nie uwzględnia, gdy mówi, że „możnaby elementarz Trybulskiego wydać z ilustracyami.“ Nasi panowie wydawcy kupują do ilustracyj gotowe klisze zagraniczne, potem szukają autorów, którzyby tekst bądź przetłomaczyli, bądź oryginalnie napisali do rysunków i względnie tanio mogą ilustrowane książeczki wydawać. Szukać kliszy do tekstu już napisanego — prawie niepodobna. Dorabianie zaś rysunków na obstalunek nietylko jest kosztowne, ale i pod względem artystycznym ryzykowne. Rysownicy i drzeworytnicy nasi umieją wykonywać roboty starannie, ale na wielkie okazye. Rysunki dla dzieci spychają z niedbalstwem, przechodzącem niekiedy wszelką miarę. Któżby uwierzył, przeglądając wyborny lecz z niegodziwemi ilustracyami elementarz Promyka, że najznakomitsze ołówki dlań pracowały? Ile lat minęło i jakiej zmiany okoliczności ogólnych było trzeba, żeby po Piwarskim znalazł się Pillati i spróbował dziatwie dać polskie wzory rysunkowe zamiast wszechwładnych niemieckich?

Też same uwagi starczyć poniekąd mogą do przytoczonych jeszcze przez p. Ł. powiastek p. Weryho, „mogących służyć za piękny tekst do ilustracyj świata zwierzęcego, napisanych z prawdziwą znajomością przedmiotu, pedagogii i z prawdziwym *sui generis* talentem, a jednak nie mogących znaleźć nakładcy.“

Trzeba się dotknąć wydawnictw ilustrowanych, żeby wiedzieć, z jakim trudem i kosztem one przychodzą. Jest widoczne, że wydawcom-spekulantom podobne nakłady, przygotowane całkowicie miejscowemi siłami, opłacają się chyba wyjątkowo. Któż tedy mógłby się ich podjąć? Dodatki do czasopism, mające zapewnionych nabywców, są dla taniości prawie bez wyjątku albo przedrukami, albo przekładami. Z instytucyj wydawniczych u nas jednę znam: kasę Mianowskiego, która też nie próżnuje. Wogóle zaś na ilustracye dla dzieci jesteśmy — za biedni.

Wszakże dotkliwiej może jeszcze daje się uczuwać brak czasopisma *dla młodzieży*. Chłopiec czy dziewczynka, wyrósłszy z *Przyjaciela dzieci* lub z *Wieczorów rodzinnych*, czyli dosięgłszy lat czternastu, piętnastu, nie mają co prenumerować. Ogół dzienników i tygodników nie uwzględnia — i słusznie — tego, że nie wszystkie obrazy życia mogą na surowo, bez przygotowania poprzedniego być rozwijane przed czytelnikami nieletnimi. Wszakże są to pisma dla dorosłych. Jedynym organem, który *usiłuje* wypełnić wskazaną szczerbę, jest *Biesiada literacka* — niestety, możliwie manierowana, deklamująca i ckliwa, z powieściami nie zawsze należycie dobranemi, a nadewszystko z bardzo słabo i pobieżnie opracowanym działem poważniejszym. Smutno wyznać, ale widać, że i na takie czasopismo jesteśmy za biedni!

„Brak cnót czy zdolności ekonomicznych“ zarzucają niektórzy publicyści naszemu społeczeństwu z przyczyny upadku *spółki ślusarskiej*, poprzedzonego upadkiem kilku dawniejszych podobnych spółek rzemieślniczych. Możeby prędzej należało zarzucić brak wiedzy ekonomicznej, cechujący już samo powstawanie takich spółek wytwórczych u nas. Wszakże nigdzie prawie nie znalazły one dotąd pomyślnego gruntu. Raczej należałoby rzemieślników naszych ostrzedz, aby się w takie przedsiębiorstwa nie wdawali, niż robić im zarzuty z niepowodzenia, które jest nieledwie konieczne.

Trudniej zrozumieć przyczyny ciężkich bólów porodowych, wśród których przychodzi na świat spółka gorzelnicza. Kilkunastu akcyj dotąd nie rozkupiono, z zakupionych zaś nie wszystkie są pokryte, gdyż nie dopłacono do nich 50,000 rs. Niepowodzenie przypisują niesnaskom, powstałym w łonie akcyonaryuszów pomiędzy partyą finansową i... antifinansową zapewne, jeśli nazwisko „finansowa“ nie jest eufonizmem delikatnym. Idzie podobno o program i o kandydatów, choć w gruncie nie sposób zamykać oczu na obojętność i nieufność naszą dla przemysłu fabrycznego, jako przyczynę istotną. Kto ma być dyrektorem? Co przemawia za jego osobistością? Jaki jest jego plan działania? Jakie widoki zysków? To pytanie nasuwające się przedewszystkiem. Najpiękniejsza ustawa i najzacniejsze dążności spółki gorzelniczej zmarnieją, jeśli kierownictwo powierzone będzie nieudolnym rękom.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, pragnąc ułatwić młodzieży krajowej praktykę fabryczną, zwróciło się w tym celu, jak wiadomo, pomiędzy innemi, do oddziału łódzkiego, który, jak się zdaje, złożył otrzymaną odezwę do akt, nie chcąc poruszać „niemiłej sprawy.“ Dla kogo niemiłej? Dla dyrektorów, szefów i majstrów cudzoziemskich przedewszystkiem, a następnie i dla fabrykantów. Jaskrawe światło rzuca na te stosunki *Dziennik łódzki*. Praktykanci - krajowcy uzdolnią się z czasem tak, że będą mogli cudzoziemców zastąpić (może nawet za tańsze pieniądze). Wtedy dzisiejszym dygnitarzom fabrycznym grozić będą dymisye, czego naturalnie oni nie chcą. Ale niedość na tem: uwolnieni już do „vaterlandu“ nie powrócą, tylko pozakładają własne fabryki w granicach Królestwa i Cesarstwa, tego zaś nie chcą znowu dzisiejsi właściciele. Dodajmy, że i miejsca praktykantów i opróżnione posady obecnie zajmowane są przez różnych kuzynów i protegowanych, których wyżsi i niżsi urzędnicy mają poddostatkiem w zapasie. Najście praktykantów krajowców pokrzyżowałoby tedy mnóstwo najpiękniejszych nadziei. Stąd wojna bezlitosna, czyli raczej szpilkowanie natrętnych przybyszów, dopókiby się niepowiodło albo ich skompromitować w oczach zwierzchności fabrycznej, albo zniechęcić. *Dziennik łódzki* wprawdzie zwraca uwagę fabrykantów, że przy dzisiejszem ich położeniu, gdy nie ustają napady na ich niemieckość, powinniby we własnym interesie przygarniać praktykantów polaków, opiekować się nimi i osłaniać przed dokuczliwością swych niemieckich podwładnych. Pytanie tylko, jak dalece *Dziennik* sam wierzy w skuteczność tej zachęty.

To zdaje się być pewnem, że niektórzy fabrykanci niemieccy czują się wielce zaniepokojeni, mianowicie zaś nadgraniczni. Donoszą o tem jednocześnie *Korespondent płocki* i *Tydzień piotrkowski*, że robią się czynne poszukiwania ziemi w pasie od granicy odleglejszym, w guberni piotrkowskiej skupują się nawet grunta po wsiach okolicznych, jak w Małobądzu, Sielcu, Pogoni, jednocześnie zaś fabrykacya w Sosnowcu jest ograniczana, ilość robotników się zmniejsza.

Nadmienić należy, iż prosty robotnik we wszystkich niemal fabrykach jest przeważnie krajowy. Podług urzędowych danych w całym powiecie łódzkim w 201 fabrykach było wszystkiego 25,773 robotników, a z nich 1773 cudzoziemców, zatem mniej niż $6\frac{1}{2}$ %. Prawda, że statystyka ta objaśnia tylko o ilości przebywających za paszportami zagranicznymi, gdy tymczasem pośród ludności naturalizowanej może być wielu cudzoziemców całą duszą. Ale—taka to już właściwość statystyki wszelakiej, że dostarcza względnie tylko pewnych wiadomości.

Istnieje pewien gatunek spółek bardzo rozgałęzionych, szerokie, wszechświatowe stosunki i liczne agentury mających, a jednak zamało niestety zwracających na siebie uwagi. Spółki te nabywają towar w kraju, zbywają na miejscu lub wywożą zagranicę, przeprawiają przez oceany, a wszystko to czynią cicho, bez rozgłosu. Towarem są upadłe dziewczęta. W tych czasach kilka wykryto transportów po różnych miastach nadmorskich. Ostatni ze schwytanych ludokupców, o którym pisma doniosły, zowie się Boruch Darnberg. Znajdował on się już w Hamburgu, skąd miał wyprawić do Ameryki pewną liczbę namówionych dziewczyn, a w tej liczbie jedną córkę oficyalisty wiejskiego z pod

Warszawy, drugą córkę organisty z kieleckiego, trzecią szwaczkę z Poznania, kiedy ojciec jednej z tych dziewczyn, odebrawszy list od córki, wyjechał mimo niezamożności zagranicę i z pomocą policyi złoczyńcę odszukał.

Lecz proceder takich Boruchów Darnbergów byłby niemożliwy, gdyby nie mieli setek sprzymierzeńców po różnych miastach wszystkich krajów. Interes prowadzony jest na wielką skalę, porządnie. Agentów i agentek mnóstwo czuwa na każdą sposobność pochwycenia dobrego towaru, a już *my* się staramy, żeby sposobności nie brakło. Bezżeństwo, szukanie przyjemności w rozpuście, wraz z nieumiejętnością i niemocą znalezienia przyjemności szlachetnych, panowanie kaprysów nerwowych zamiast uczuć stałych i silnych, z drugiej zaś strony świętoszkowata obłuda, nakazująca kamieniem ciskać na ofiarę, a szczędzić sprawcę, tania surowość sądów opinii, gdy chodzi o istoty bezbronne, wszystko to warunki, w których bakterye Darnbergowi pódobne mogą się mnożyć i powodzenia używać. Jakie koła wyłączyć z pod oskarżenia w tej bolesnej, hanebnej sprawie? Kto tu za dużo, czy za mało czynny? Matrony i wychowawczynie czy policya i sądy? Organizacya fabryczna czy domowa? Wieś czy miasto? Dziesiątki tysięcy jednostek niby zdrowych, krzepkich, ponętnych, a—dla społeczeństwa straconych, wciąż ginących po krótkiem istnieniu i wciąż pomnażanych nowozaciężnemi, przybywającemi codziennie—ta rana otwarta i szerząca zgangrenowany jad naokoło, a w niej roje Darnbergów i Darnbergowych znajdujące łatwy chleb z hańby, z ruiny mienia i zdrowia rodzin. Obraz to straszny. Oskarżenia mnożyć łatwo. Niestety choroba jest bardzo złożona; lekarstwa powszechnego, jednego na nią nie ma. Trzebaby wielkie mnóstwo środków jednocześnie działających zastosować, a gdy myślą długi ich regestr przebiegam, zaraz na czele nasuwa się pytanie, na początku niniejszej kroniczki postawione: kto w masy wszczepia słuszne pojęcia wychowawcze?

K. Zbrucki.

POD MIKROSKOPEM.

I.

Już nawet formalnie redakcya *Tygodnika ilustrowanego* przeszła z rąk Jenikego w inne. Więcej niż 25 lat kierował on tą arką pamiątek swojskich i przykazań tradycyi, zabierając po drodze wszystko, na czem ślad starości i znamię rodzinne dostrzegł. Był też *Tygodnik* schroniskiem muzealnem, a Jenike troskliwym tego zbioru konserwatorem. Nie złorzeczył, nie wyklinał wytworów nowych, umiał nawet ich wdzięk ocenić, ale wartość miały dla niego przedewszystkiem zabytki przeszłości. Wobec nich twarz jego rozrzewniała się poważnie, wobec zdobyczy świeżych — uśmiechała się dobrotliwie. Z owej powagi przebłyskiwała wiara, a z uśmiechu — zacność. Czas zmieniał stroje i ozdoby przewodników ogółu, Jenike nie zdjął staroświeckiej togi kapłańskiej. Podobnym on był w prasie naszej do ministrów angielskich, z dumą siedzących w parlamencie na zwyczajowym worku wełny. „Zasługi człowieka — powiada La Rochefoucauld — nie należy mierzyć wielkiemi zdolnościami, lecz użytkiem, jaki z nich zrobił.“ Z sił swoich Jenike zrobił użytek możliwie najlepszy. Nie był stworzony na pisarza znakomitego, lecz na redaktora-obywatela, na kustosza literatury — i tę rolę odegrał prawie bez zarzutu; odbijał w swem piśmie pamiątki ojczyste, dawał odpowiednie do nich objaśnienia, wybierał i drukował prace myśli spokojnej i uczuć pogodnych, a wyglądając przez okno swego muzeum na waśnie, spory i walki placu publicznego, zapisywał przedmiotowo w notatniku ważniejsze i niegorszące tych starć obroty. Przez ćwierć wieku mówił w prasie cicho i poważnie, czasem tylko wzdychając smutnie. „Jeżeli długo obcujemy z charakterem istotnie czystym i prawdziwie wielkim—mówi Humboldt— przechodzi od niego na nas jak gdyby tchnienie.“ Tchnienie to przyjemne płynęło z łamów *Tygodnika* na prasę naszą niewątpliwie. Zachowała też ona i zachowa miłą o Jen. pamięć, która nie prędko się zatrze na szarem tle charakterów, zmąconych ujemnymi wpływami chwili obecnej. Co staje się rzadkiem, to nabiera ceny. Dziś charakter czysty jest bardzo rzadki...

Mimo podeszłego wieku i opuszczenia redakcyi *Tygodnika*, Jenike pióra zapewne nie złoży, a może nawet je częściej ujmować będzie. Inwalidzi i emeryci literatury zdarzają się tylko wyjątkowo, a on do nich nie należy. Miecza nie odpadał, bo go nigdy nie nosił; był kapelanem armii—te obowiązki dalej spełniać może. Ja go zawsze przy spotkaniu literackiem — ktore bodajby było najczęstszem — powitam z szacunkiem.

II.

Jeden z członków „centrum“ katolickiego w sejmie niemieckiem wystąpił z wnioskiem obostrzenia kar za pojedynki. Nowy dreszcz zgrozy na tę nieuprzątniętą skamieniałość dziczyzny. Szczególny to zwyczaj: przypomina ludzkości chwile, o których by ona zapomnieć chciała, jest nienawidzony i pogardzany a jednocześnie miłowany i szanowany. Powiedźcie gronu osób rozumnych:

— Jan został wyzwany na pojedynek.

— Ach— zawołają— o głupstwo narażać życie! Trzeba zapobiedz, to nieszczęście, to zbrodnia!

Donieście nazajutrz:

— Jan nie przyjął pojedynku.

— No — odpowiedzą ci sami ludzie — to nieładnie, tchórzostwo, okrywające się płaszczykiem zasady...

Istnieją pisma peryodyczne prowadzące stale tę podwójną buchalteryę: grzmią głośno przeciw pojedynkom wogóle, a chwalą „odważnych“ i piętnują półsłówkami „tchórzów“ w wypadkach szczegółowych.

Tak będzie przyjacielu i tak zawsze było,
Prawidło wspiera niemoc — skutek chodzi siłą

— słusznie mówi Fredro, przytoczony w tej sprawie przez p. Bartoszewskiego. „Chociaż zda się — jak przypuszcza Górnicki — że pojedynkowe bitwy wymyślili ludzie mało używający rozumu,“ dopóki wszakże pojedynek będzie „zakładem, w którym się stawia życie dla uratowania honoru,“ dopóki opinia powszechna będzie splatała wieńce dla uczestników tego zakładu a rozpalała hańbiące stęple dla jego nieprzyjaciół — daremnie odzywalibyśmy się do pustyni, która nam tylko powróci echo słów straconych.

Ale prawodawstwo nie może zrzec się chęci usunięcia lub ograniczenia tej narośli moralnej. Mojem zdaniem, grożąc pojedynkującym się, nie osiągnie celu, bo oni zawsze naciskiem opinii są zmuszeni do głupiej i niegodziwej walki. Może skuteczniejszem byłoby ujęcie obcęgami sekundantów: tych nic nie zmusza do utoczenia „soku honorowego,“ oni często pomagają lekkomyślnie do rozlewu krwi i nie chłodzą rozpalonych namiętności, a są między nimi tacy, ktorzy z dopomagania pojedynkom zrobili sobie rzemiosło. Trzeba ich okiełznać i to mocniej, niż pokątnych doradców, paserów itp. Jeśli pojedynkujący się zasługują na karę kilkomiesięcznego aresztu, to sekundant — na aresztanckie lub ciężkie roboty. Ustawę taką podpisałbym bez wahania, a wtedy dopiero pojedynki byłyby rzadkie. Człowiek z naruszoną równowagą duchową, zelżony lub zmuszony do rozprawy orężnej — godzien względności; ale człowiek, który spokojnie prowadzi dwu powaśnionych na śmierć — godzien utraty praw obywatelskich. O ironio cywilizacyi, utkanej ze sprzeczności, pokątny doradca, który naraża chłopa na kosztowny i bezowocny proces, jest przedmiotem naszej wzgardy, a sekundant, namawiający do zabójstwa z powodu obraźliwego słowa — jest przedmiotem podziwu. Owszem, niech każdy podejmie się tej roli, ale ze stałym zamiarem niedopuszczenia zbrodni. Wtedy sekundanci będą najszlachetniejszym rodzajem obywateli.

n. G.

PRASA ROSYJSKA.

Petersb. Wiedomosti piszą: (według *Kur. warsz.*).

„Z kraju nadbaltyckiego donoszą nam o smutnym błędzie, jakiego dopuścili się nieumiejętni, a może i podstępni gorliwcy wprowadzania języka rosyjskiego do miejscowej szkoły ludowej. Znaleźli się tacy mędrcy, którzy z gorliwości dla swoich obowiązków zaprowadzili w szkołach kary za każdy wyraz, wypowiedziany przez uczniów nie porosyjsku. Środek ten bardzo przypadł do serca obywatelom i pastorom; zaczęli oni zalecać go innym nauczycielom, rozpuszczając pogłoskę, że zarekomendowała go wyższa zwierzchność i że oni z tym środkiem sympatyzują. I cóż z tego wynikło? Rodzice dzieci, uczęszczających do szkół, obliczywszy się, ile wypadnie zapłacić kopiejek za tyle słów nierosyjskich, przelękli się szkoły i zaczęli potrosze odbierać dzieci ze szkół. Byłoby do życzenia, aby miejscowa władza naukowa usunęła tę rozmyślną czy mimowolną nieuwagę.“

Graždanin tak przedstawia wynik podróży gen. Kaulbarsa:

„Główny rezultat dla Rosyi, jaki posłannictwo gen. Kaulbarsa przyniosło, jest ten, że przez czas licznych dni pobytu w Bułgaryi wykrył on istotną prawdę i rozproszył wszelkie wątpliwości co do tego, iż wszystkie domysły i głosy o jakichś sympatyach narodu bułgarskiego dla Rosyi są bezwarunkowo niesłuszne, gdyż nie regencya pogwałca jakoby dobrą wolę narodu bułgarskiego, lecz naród swą ufnością popiera taką regencyę, która jawnie sprzeciwia się i chce sprzeciwiać się wskazówkom i powadze rządu rosyjskiego. Posłannictwo gen. Kaulbarsa zdarło maskę, zerwało bez żadnej litości zasłonę, przykrywającą naród bułgarski, i wskazało stosunki jego do Rosyi, a z drugiej strony w większej części społeczności rosyjskiej zniweczyło reszty bułgarofilskich sympatyi i *Schwärmerei*: dzięki gen. Kaulbarsowi, który doznał krzywd w Bułgaryi, że tak powiem, za nas wszystkich, pierzchły od końca do końca Rosyi złudzenia względem Bułgaryi.“

KRONIKA BIEŻĄCA.

Spółka Nakładowa wyda wkrótce kosztem swoim dzieło prof. Antoniego Okolskiego p. t. *Ustrój państwowy Europy* i *Historyę cywilizacyi* Lipperta.

Szkoły. W Łodzi w d. 11 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie gimnazyów męskiego i żeńskiego w lokalu tymczasowym. Do zakładów tych przyjęto: uczniów 150 i uczennic 112. Przedstawiciele miasta czynią starania o zreformowanie istniejącej tam szkoły rzemieślniczej 6-klasowej przez rozszerzenie zakresu nauk i włączenie wykładu języków: francuskiego, niemieckiego i angielskiego, aby uczniowie mogli otrzymywać posady w kantorach i fabrykach. Byłaby to więc poniekąd szkoła rzemieślniczo-handlowa.

Na uczniów gimnazyum radomskiego dane były w d. 27 i 28 z. m. dwa przedstawienia amatorskie w Radomiu. Dochodu przyniosły 1,000 rs. przeszło.

Gimnazyum realne we Włocławku — jak donosi *Gaz. warsz.* — otrzymać ma pomieszczenie w dotychczasowym pałacu biskupim, który odstąpić zgodził się ks. biskup Bereśniewicz, jeżeli miasto wybuduje dlań rezydencyę w ogrodzie przy katedrze.

Dla biednych urządzone być mają na zimę w Warszawie i Lublinie przytułki noclegowe, w Radomiu obiady, w Warszawie kiermasz, w Kaliszu bazar.

Lombard w Płocku zamierza urządzić spółka kapitalistów z Warszawy.

Lichwiarze, dławiący urzędników i emerytów, znani są z regularnego zgłaszania się do kas rządowych na każdego 1-go po pensyę. Umieją oni pożyczać na rewersy, w których wypisana jest podwójna lub potrójna suma długu, albo nabywać książeczki emerytalne za połowę ceny. *Tydzień* piotrkowski podaje imię i nazwisko jednego z najbardziej krwiożerczych, a *Gaz. lubelska* proponuje tamecznym emerytom, aby się zwracali do miejscowej kasy przemysłowców o zaliczki. Skutek w obu razach wątpliwy.

Mieszkania w suterenach domów w Warszawie zostały polecone szczególnej uwadze komisyi sanitarnej. Wilgotne, ze złymi piecami i niehygieniczne, będą bezzwłocznie zamykane.

Pocztowe marki, koperty i blankiety powierzane będą dla sprzedaży jedynie osobom nieposzlakowanym. Wykryto bowiem, że w wielu sklepikach sprzedawano marki fałszywe.

Podwójna data. *Warsz. Dziennik* pisze: „Podczas niedawno odbytej rewizyi instytucyj rządowych w kraju tutejszym, rewidujący zwrócili między innemi uwagę na używanie dat podwójnego stylu w wyrokach i innych dokumentach pewnych instytucyj sądowych, wbrew istniejącej pod tym względem praktyce wszystkich pozostałych instytucyj sądowych Cesarstwa. Po wyjaśnieniu tego faktu okazało się, że używanie dat stylu podwójnego w dokumentach urzędowych pewnych instytucyj sądowych w Królestwie Polskiem jest oparte na postanowieniu b. Rady administracyjnej Królestwa Polskiego z r. 1835, wprowadzającem używanie dat starego stylu. Chociaż, z mocy wspomnianego postanowienia, daty starego stylu wprowadzono do tutejszego kraju nie wyłącznie, lecz na równi z przyjętemi już datami nowego stylu, wszelako nie ulega wątpliwości, że owo postanowienie miało przeważnie na celu ujednostajnienie i zlanie kraju tutejszego pod względem kalendarza z pozostałemi guberniami Cesarstwa. Wiadomo, że takie same cele mają instytucye sądowe kraju tutejszego, zreformowane w duchu ustaw sądowych z r. 1864, przewidujących powszechne używanie jednego tylko starego stylu, uprawnionego w kraju tutejszym przez postanowienie b. Rady administracyjnej Królestwa Polskiego z r. 1835. Zdaje się przeto zupełnie prawidłowem żądanie, aby instytucye sądowe, funkcyonujące w kraju tutejszym na podstawie ustaw sądowych, kierowały się tylko starym stylem, jego tylko używały w dokumentach rządowych. Kwestya używania wyłącznie starego stylu w wyrokach i innych dokumentach bieżących instytucyj sądowych kraju tutejszego, pozostawiona niezałatwioną przez autorów „Ustawy o reformie sądowej w Królestwie Polskiem,“ oddana była obecnie, po ukończeniu rewizyi, pod rozpatrzenie prezesów departamentów cywilnych Izby sądowej w Warszawie. Po porównaniu obowiązujących ustaw, rozstrzygnięto kwestyę twierdząco; na naradzie oświadczono się za koniecznością zmiany obecnej praktyki i wprowadzeniem używania wyłącznie dat starego stylu w dokumentach urzędowych wszystkich instytucyj sądowych Królestwa Polskiego, jako środka, zmierzającego ku zjednoczeniu Królestwa z pozostałemi guberniami Cesarstwa rosyjskiego. O tym wyniku narady zawiadomiono już prezesów sądów okręgowych i zjazdów sędziów pokoju całego okręgu sądowego warszawskiego, aby przyjęli go do wiadomości i stosowali się do niego.“

Opłaty stemplowe. Wskutek apelacyi, wniesionej na postanowienie sądu okręgowego lubelskiego do Izby sądowej, w przedmiocie pobierania opłaty stemplowej, zapadła decyzya, która stanowić będzie prejudykat we wszystkich tego rodzaju czynnościach. Opłatę rzeczona niektóre wydziały hipoteczne obliczały od szacunku osiągniętego na licytacyi, inne zaś, jeśli suma ofiarowana na licytacyi była niższą od poprzedniej. sprzedażnej, obliczały stempel od poprzedniego szacunku wyższego. Obecnie Izba sądowa postanowiła, iż w wypadkach, gdy szacunek otrzymany przy licytacyi niższy jest od poprzedniego, opłata szacunkowa oblicza się od szacunku, otrzymanego z pomnożenia podatku gruntowego przez liczbę 112.

Prasa. Na redaktora *Tyg. ilustrowanego* zatwierdzony został p. Józef Wolff, kandydat praw.

Towarzystwo wioślarskie zawiązało się we Włocławku.

Ubezpieczenia. Wydelegowano komisyę, złożoną z trzech naczelników gubernij i urzędnika do szczególnych poruczeń generał-gubernatora warszawskiego, dla rozpatrzenia zmian, jakie okażą się potrzebnemi w ustawie o wzajemnem ubezpieczeniu gubernialnem od ognia. Komisya ma wziąć pod uwagę zdania osób prywatnych, pomiędzy innemi memoryał obywatela ziemskiego hr. Aleksandrowicza.

Składka ogniowa w gub. lubelskiej pobrana została w r. b. według podwyższonej stopy. Normalną, kwietniową i dodatkową, październikową, w wysokości 25% normalnej. pobrano jednorazowo w kwietniu, a nadto rozpisano obecnie nową 25% składkę dodatkową na zwiększenie funduszu zapasowego.

Sprzedaż dóbr. Michałowo i Kobielice w nieszawskiem, rozległości około 55 włók dobrej ziemi, nabył na licytacyi p. St. Rudnicki za 75,000 rs. W sądzie okręgowym piotrkowskim sprzedano Chrzanowice, w pow. nowo-radomskim, włók 15 za 16,006 rs., nabył p. Ad. Stokowski; Bronowice w pow. brzezińskim, włók 17 za rs. 18,000 nabył p. St. Orpiszewski; Wielkowiecko w pow. częstochowskim, włók 63 za rs. 40,001 nabył p. W. Bogusławski; osadę fabryczną Mieczków w pow. brzezińskim, za rs. 10,201 nabył p. Tad. Gintowt. Za raty Tow. kredyt. w gubernii kaliskiej: Blizanów w pow. kaliskim, przeszło 60 włók, nabył p. Feliks Frenkel, kapitalista z Kalisza za sześćdziesiąt kilka tysięcy rs., Russów w pow. kaliskim, 30 włók, nabyła p. Mniewska za pięćdziesiąt kilka tysięcy. Przed terminem prekluzyjnym postąpiono czwartą część sumy licytacyjnej. Karhozy w pow. łęczyckim, włók 12, za 11,600 rs. Przed 6 laty majątek ten kupiono za 35,000 rs. W gub. radomskiej dobra Przybyszowy z drugiej licytacyi przeszły od p. Mojżesza Prusaka do p. Jana Dębickiego.

Wybór. Do właściciela ziemskiego w gub. piotrkowskiej zgłosiło się dwóch kandydatów o dzierżawę polak i niemiec. Obaj dawali jednakową tenutę, Właściciel oddał dzierżawę niemcowi. Ten sam pan dawniej już rozkolonizował kilka folwarków między osadników niemieckich. *Tydzień*, z którego czerpiemy tę wiadomość, wstrzymuje się od podania nazwiska, przypuszczając pomyłkę.

Spisek socyalistyczny wykryła w tych dniach policya lwowska. Zrobiono u kilkunastu osób rewizyę domową i aresztowano Wilhelma Feldmana, współpracownika *Przeglądu społecznego* młodzież akademika Seweryna. U obu znaleziono mnóstwo kompromitujących papierów.

Zmarli. Pod Genuą zmarł Tadeusz Skrzynecki, inż. irrygator pól i łąk, który za rozprawę konkursową, napisaną w tym przedmiocie w r. 1876, otrzymał złoty medal. Ur. we Lwowie. Dziad jego był bratem generała. Wychował się w Paryżu. Na użyznianiu nieużytków we Włoszech dorobił się kilku milionów lirów. Zapisał 100,000 lirów na stypendyum dla kształcenia rodaków w zawodzie technicznym, a kuratorem stypendyum uczynił swego szwagra, p. Chełmońskiego.

— Edward Garcki, b. oficer wojsk polskich, zapisał cały swój majątek około 80,000 rs. na dom podrzutków w Królestwie Polskiem, mający być zbudowany nie bliżej jak 20 mil od Warszawy, z warunkiem użycia sumy powyższej dopiero wtedy, gdy wzrośnie do wysokości 150,000 rs.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. H. w Połtawie. List z reklamacyą odesłaliśmy księgarni Gruszeckiego, ponieważ u nas dla Pani prenumerata na r. 1886 opłaconą nie była.

F. N. Gołosłowne i bezimienne oburzenia nie mają dla nas żadnej wagi; z listu zaś Pańskiego dowiedzieliśmy się tylko, że *poeta* i *reporter* są to pojęcia jednoznaczne, oraz że Pan tam widzisz reportera, gdzie wszyscy widzą znakomitego poetę.

P. Z. S. w Permie. Atlasu Hayeka wyszło dopiero zeszytów 18, całość zawrze 30, tablice dołączane niekolejno, lecz w miarę przygotowania ich; tekst objaśniający dodano. Gdzie wyszedł atlas O. Schnejd...

Sprostowanie. W nr. 49, str. 582, szp. 2, w. 29 od góry. zamiast *dniami* powinno być *tygodniami*.

O g ł o s z e n i a.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Ноября 1886 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. **A. Świętochowski.**